Nr. 145. Kraków, Środa 28 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Pobyt Ślązaków i Wielkopolan w Krakowie.

II. Dzień drugi.

1. Ranek.

Prawie od świtu dnia onegdajszego zaczął się ruch w kierunku kolei. Ze wszystkich stron miasta ściągali pielgrzymi na planty, rozkoszując się świeżą, balsamiczną wonią majowego ranka. Każdy z upragnieniem oczekiwał chwili, kiedy siądzie do wagonu, mającego go zawieźć do Wieliczki. Stwierdziliśmy w przeważnej większości Ślązaków niepohamowane pragnienie przyjrzenia się kopalniom, o których nie mieli najmniejszego wyobrażenia, przypuszczając, że są niewielkie bardzo. Nic więc dziwnego, że z niecierpliwością wyglądali 6 godziny — terminu wyjazdu.

Nareszcie pociąg ruszył. — Wszystkie głowy zwróciły się ku oknom: okolica podobała się bardzo.

W Bierzanowie owacja ze strony włościan, podniosłą nosiła na sobie cechę. W imieniu gromady przemówił serdecznie wójt Wcisło — na co odpowiedział jeden ze Ślązaków. Znany powszechnie chór bierzanowski wykonał bardzo ładnie pieśni ludowe i patrjotyczne. Ks. Kuflowi podziękowano za wszystko najserdeczniej.

2. W Wieliczce.

Grad bukietów spadł na głowy pielgrzymów na dworcu w Wieliczce. To piękne Wieliczanki witały w ten sposób swych braci z nad Odry i Warty; sposób to godny Polek i dziewic naszych...

W imieniu miasta powitał Gości burmistrz, p. Wilhelm Koch.

Z dworca udano się do kopalń. Trzeba było widzieć, jakie wrażenie wywarły na Ślązakach te olbrzymie komory, długie korytarze, szczera sól, służąca za sufit, ściany i podłogę. Ogrom kopalń przeszedł ich oczekiwanie i zostawił w umyśle niezatarte wspomnienie.

W kaplicy św. Antoniego odbyło się nabożeństwo. Ks. Kanonik Skrzyński, proboszcz wielicki, stanął na wzniesieniu i tak się do zebranych odezwał: „Witam was w tej podziemnej kaplicy, gdzie tyle tysięcy naszych rodaków w lepszych czasach modliło się do Boga, który tyle tu darów Swoich rozsypał. Przyszliście mniej szczęśliwi do szczęśliwszych; witajcie!.. Nie myślano o was długo, przypuszczano, że nie istniejecie — ale zapomniano, że na Śląsku i w Wielkopolsce żyje lud pracy i znoju, który przez to, że pracował i znoił się, utrzymał życie. Od kolebki do grobu brzmiało u was słowo polskie. I rana narodowego rozdarcia wciąż się jątrzyła i nie dała o sobie zapomnieć. O tem nie pamiętano. Witam was, ludu pracy i znoju, w przybytku pracy i znoju“. Następnie ks. Skrzyński odprawił Mszę św. na intencję pielgrzymów.

Nie będziemy opisywali odysei Ślązaków po kopalniach. Zanotujemy tylko, że wszyscy z podziwienia wyjść nie mogli, patrząc na wielkość i bogactwo tego podziemnego królestwa. W sali przyrządziło miasto Wieliczka ucztę dla Gości. Wszystkiego dobrze i obficie, wszystko szczerze podane świadczyło o staropolskich uczuciach mieszkańców Wieliczki. Za przyjęcie, serdeczne złożył podziękowanie w salinach dr. Weigel. O 12 w południe nadzwyczajnym pociągiem nastąpił powrót do Krakowa.

3. Po powrocie z Wieliczki.

Wspólny obiad odbył się, według programu, w restauracji Czermaka, gdzie przy stołach zasiadło 400 pielgrzymów. Mów tym razem nie było żadnych, ponieważ chciano zyskać jak najwięcej czasu do zwiedzania pamiątek Krakowa. Wielu też pielgrzymów, którzy wcześniej obiad skończyli, w mniejszych grupach, pod wodzą przewodników, zwiedziło kościoły: Dominikański, św. Anny, pokoje św. Jana Kantego przy Bibljotece Jagiellońskiej, kościół OO. Bernardynów i inne przybytki. O godzinie 2 zeszli się pielgrzymi w salach Muzeum narodowego, gdzie dyrektor Łuszczkiewicz i hr. Zygmunt Cieszkowski objaśniali im obrazy: „Kościuszko pod Racławicami“ Matejki; „Pochodnie Nerona“ Siemiradzkiego i całą galerję rozwieszonych tam wspaniałych płócien. O godzinie wpół do 4 przybyła orkiestra miejska i cały pochód skierował się ku mogile Kościuszki. Przechodząc przez ulicę Szewską, wznosili pielgrzymi gromkie okrzyki przed Redakcją naszego pisma, z której okien powiewała chorągiew o barwach narodowych.

4. Na kopcu Kościuszki.

Każdy nosi w swym umyśle odbity obraz okolicy, rozścielającej się u stóp wspaniałego grobowca Kościuszki. Ten punkt wyniosły, ogniskujący w sobie uwagę myślącego widza, panuje wszechwładnie nad krajobrazem i ciągnie ku sobie. Z utkwionemi w ów punkt oczami kroczyli pielgrzymi ulicą Wolską. Orkiestra grała krakowiaka, tak odpowiednio brzmiącego w owej chwili. Na kopcu czekał już poważny zastęp publiczności, która jednak mając wzgląd przedewszystkiem na Gości, zostawiła im pierwszeństwo w wejściu na szczyt kopca. Wszystkie też kręte ścieżki, aż do kamienia znajdującego się na szczycie, pokryły się po kilku minutach żywym wieńcem Ślązaków i Wielkopolan. Stał jeden przy drugim, wszystkich oczy zwrócone na wspaniałą perspektywę w oddali widniejącą. Ozwały się okrzyki podziwu i zachwytu. Ale oto dano sygnał, a na stopniu kamienia stanął prof. dr. August Sokołowski, aby wygłosić przemowę. Wszystkich oczy zwróciły się na mowcę i cisza zapanowała dokoła. Opisawszy krajobraz, jaki się u stóp kopca roztacza i te jego punkty, z któremi się najdroższe łączą wspomnienia, przedstawił szanowny profesor dzieje powstania mogiły i tę szczególną okoliczność, że ją usypał lud polski. Wspomnienie o bohaterskich czynach tego ludu pod Racławicami i w innych bitwach pod wodzą Kościuszki, złączył mówca z przypomnieniem roli, jaką odegrał lud śląski w dziejach naszych, i zakończył wezwaniem do dalszej wytrwałej pracy pod hasłem miłości Ojczyzny i świętej Wiary katolickiej. Mowa profesora Sokołowskiego sprawiła bardzo podniosłe wrażenie.

Między zebranymi na kopcu, znaleźli się między innymi członkami komitetu: niestrudzony poseł dr. Weigel, w wspaniałym stroju polskim, i pan Ignacy Żółtowski z całym koszem wydawnictw „Macierzy polskiej“, które rozdał bezpłatnie pomiędzy Gości; dziękowano mu za to ze łzami w oczach.

(Dokończenie nastąpi).

Listy z pod Krakowa
pisane przez Samotnika.

List I.

Jak dotąd tylko ludzie znakomici, lub przynajmniej tacy, którzy w swoich społeczeństwach wybitną rolę odgrywają, zwykli zapoznawać szerszą publiczność ze swemi myślami i projektami; ja jednak wychodząc z zasady, że nawet maluczki może mieć nieraz krztę zdrowego rozsądku, dzięki któremu umie patrzeć, widzieć i sądzić, postanowiłem ująć za pióro, acz niem dotąd nigdy nie władałem, jeżeli zaś Szanowna Redakcja *Kurjera Polskiego* otworzy mi łamy swego pisma, być może, że czasem rzucę i ja myśl taką, która krajowi wyjdzie na pożytek.

I oto rozpoczynam pierwszy mój list, (proszę się nie śmiać!) od istot wielce prozaicznych, nawet wstrętnych, od gąsienic. Tak jest, o nich chcę dziś mówić, boć w chwili obecnej najwięcej nam one dokuczają. Patrzę przez okno mego domu i serce mi się ściska. Wzdłuż gościńca drzewa przydrożne stoją z liścia ogołocone — istne kościotrupy; w sadach smutno, pusto, zdaje ci się, że srogi pożar przez nie przeszedł; kędy okiem rzucisz, wszędzie pełzają stworzenia wielonogie, kosmate, żarłoczne, a mamy ich w każdej wiosce nie krocie, lecz miljony. Boję się powiedzieć miljardy, bo nużby mi ks. Bismarck zarzucił, że na świecie tylko on jeden miał z tą cyfrą do czynienia. Od niejakiego czasu chodzą po wsiach żandarmi, choć i to nie wszędzie, i ci zapowiadają włościanom, że który z nich gąsienic w swoim sadzie nie obierze, ten zapłaci 5 guldenów kary. Wczas ich wysłano, pod koniec maja, kiedy gąsienice zjadły już z apetytem co zjeść chciały, i dziś zamieniają się już w poczwarki. Lecz czemu o takim rozkazie nie pomyślały nasze władze na początku kwietnia, kiedy one dopiero zaczynały rozłazić się z gniazd, podczas zeszłorocznej suszy uwitych? Bo nikt o tem wtedy nie myślał. Według starego zwyczaju zdawaliśmy wszystko na łaskę Opatrzności, zapominając o tej wielkiej prawdzie, że Bóg tylko temu dopomaga, kto sam sobie pomaga. Wprawdzie *Kurjer Polski* już przed dwoma miesiącami nawoływał, żeby władze autonomiczne pomyślały o gąsienicach, lecz głos ten przebrzmiał bez echa, bo ktoby zważał na nawoływanie dziennikarstwa! A szkoda wielka, że na nie bacznej uwagi nie zwrócono, bo gdyby to się było stało, kraj nie straciłby znów w samych sadach grubych tysięcy!

Wielkiem złem w naszej prowincji jest to, że najzbawienniejsze ustawy nie przynoszą owoców, ponieważ nie ma ich kto wykonywać. Pojedźcie do Anglji, Francji, zresztą choćby do ościennych Niemiec, a tam się przekonacie, że cokolwiek jest na papierze, to musi być także w czyn wprowadzone. U nas dzieje się przeciwnie. Tak w Sejmie, jak w Radzie państwa dyskutujemy z niezrównanym zapałem, w obronie każdej dobrej sprawy gotowiśmy zawsze kopje skruszyć, tymczasem ledwie osiągniemy, o cośmy się dobijali, zaraz o tem zapominamy... I nie będzie lepiej, dopóki wszyscy wykonawcy ustaw nie powiedzą sobie, że sumienne spełnianie obowiązków powinno być główną zaletą każdego urzędnika. A nim do tego przyjdzie, niech dziennikarstwo nawołuje do pracy, jeżeli zaś gorliwą agitacją bodaj na przyszłość od gąsienic nas ustrzeże, nierównie większą odda tem krajowi usługę, niż gdyby jeszcze genjalniej, niż teraz rozbierało utajone zamiary ks. Bismarcka, lub światoburcze plany króla wysp Sandwichskich.

Gąsienicom nie wiele już w tym roku zaszkodzimy, w każdym razie one nam się więcej dadzą we znaki, ale czego już dziś nie powinniśmy z oka spuszczać, to naszych wód, które kto wie, czy w przyszłym roku nie zaczną hulać. Dawniej, gdy Karpaty były gęstemi lasami pokryte, powodzie w Galicji należały do rzadkości; jeszcze między r. 1813 a 1845 mieliśmy tylko jedną powódź; odkąd atoli siekiera cywilizacyjna, kierowana ręką cudzoziemców, zaczęła trzebić nasze knieje odwieczne, powodzie zrobiły się coraz częstsze, tak dalece, że w ostatniem dwudziestoleciu, tj. od 1867 roku począwszy, mieliśmy je aż 6 razy, mianowicie w latach 1867, 1873, 1875, 1882, 1984 i 1887. Powtarzają się one teraz zatem mniej więcej co cztery lata. I nie może być inaczej, skoro obecnie w dorzeczu Wisły ledwie 25·8%, a zaś w dorzeczu Dniestru tylko 37·0% powierzchni kraju lasem jest porośniętej. Wiadomą zaś jest rzeczą, że na początku bieżącego stulecia prawie połowa kraju, bo 44% powierzchni całej Galicji, była lasami pokryta. Nasza reprezentacja domaga się oddawna regulacji rzek galicyjskich; był czas, że się zdawało, iż ważna ta sprawa, którą po wielkiej powodzi z r. 1884 ministerstwo gorliwie się zajęło, już lada dzień będzie załatwiona; tymczasem gdy się rzeczy bliżej przypatrzono, okazało się, że skarb państwowy nie mógłby się w tej chwili zdobyć na 16-to miljonowy wydatek. Ale co się odwlecze, to nie uciecze. Jeźli tylko nasza reprezentacja z tą samą gorliwością będzie pilnowała regulacji rzek, jaką okazała przy sprawie indemnizacyjnej, to nie wątpię, iż nastręczy się znów sposobność wytargowania od rządu i parlamentarnej prawicy potrzebnych nam 16-tu miljonów. Polityka nie zna się na sentymentach. Jej dewiza jest zawsze i wszędzie: „Drzyj łyka gdzie się da“. Ale nim ta szczęśliwa godzina dla nas wybije, czy nie powinniśmy sami już dziś to wszystko robić, co się może przyczynić choć w części do opanowania naszych wód zdziczałych? Pamiętajmy o tem, że żadne państwo nie jest wszechmocnem i że tylko tam prawdziwy ład panuje, gdzie zbawiennym zarządzeniom rządu przychodzą równolegle w pomoc gorliwe usiłowania współobywateli.

Otóż sądzę, że wielce na czasie jest broszura wydana przez „Czasopismo Tow. Technicznego krakowskiego“ a poświęcona plantacjom wiklowym. Radzibyśmy, aby każdy obywatel, mający u siebie choćby najmniejszy strumyczek, i żeby każda wioska, te bowiem leżą prawie zawsze nad strumykami, słowem żeby wszyscy odczytali uważnie tę broszurkę, która przed kilku dniami prasę opuściła, z niej bowiem dowiedzą się, jak wielką usługę skrzętna praca jednostek może oddać krajowi w ważnej sprawie regulacji rzek naszych. Gdy jednak bierność nasza zbyt dobrze jest znana, i trudno przypuścić, żeby mieszkańcy chcieli się tem sami zająć, przeto słuszną będzie rzeczą, jeżeli nasze Rady powiatowe ważną tę sprawę ujmą w swoje dłonie, i jeżeli Sejm, na sesji najbliższej uchwali ustawę, zmuszającą do plantowania wikliny, co prawie żadnego kosztu za sobą nie pociąga, wszystkich właścicieli potoków.

Rzucam myśl, pozostawiając jej wykonanie wybrańcom narodu. Ja spełniłem swoje — oni zaś niech uczynią, co do nich należy.

Tymczasem żegnam Was, przyrzekając w przyszłych listach dotknąć przedmiotów więcej zajmujących, niż gąsienice i wiklina.

Samotnia d. 24 maja r. 1890.

Proces Panicy.

(Ciąg dalszy).

Sobotnie posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 9 rano. Kałubkow prosi, żeby wyjaśnienia jego mogły być odczytywane, ustnie odpowiadać nie chce. Przystąpiono do odczytywania dokumentów. Kałubkow wszystkiemu zaprzecza; litery J. A. nie mają bynajmniej oznaczać Zinowjewa a treść listów odnosi się do stosunków handlowych i nigdzie tam niema mowy o Bułgarji, jeno o Macedonii. Bardzo długo trwa omawianie poszczególnych akt; wszyscy oskarżeni bronią się, tłumaczą każdą okoliczność i upierają się przy swojem, że w listach i telegramach nie było mowy ani o rewolucji, ani o sprzysiężeniu. Oprócz spraw czysto prywatnych, o charakterze handlowym, chodzi w nich także o nowe karabiny, których system nie podobał się Kałubkowowi. Miał w tej sprawie wnieść nawet petycję do Sobranja. Przy sposobności wywiązuje się także bardzo szczegółowa dyskusja nad kwestją, czy Kałubkow był pełnomocnikiem Rosji, czy nie. Okazuje się jednak brak wyraźnych w tym kierunku dowodów i dlatego trybunał nie naradza się nawet nad tą sprawą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości polityczne.

Z czeskiego Sejmu.

Na piątkowem posiedzeniu komisji ugodowej, p. Herold żali się, że p. Plener tak się zachowuje, jakby chciał Czechom dyktować warunki ugody. W sprawie reorganizacji Rady szkolnej krajowej wniosek rządowy idzie dalej, niż punktacje ugody wiedeńskiej. Jest to nonsens, żeby w pierwszym rzędzie rozstrzygały sekcje, a dopiero potem instytucja główna, plenum Rady. P. Schlesinger sądzi, iż młodoczesi są *quand même* przeciwnikami ugody i chcą ją pogrzebać. Dlatego tem dziwniejsza, że stronnictwo umiarkowane po części z nimi się łączy. Projekt szkolny powinienby odpowiadać najgorętszym życzeniom postępowej partji, bo wynikiem jego jest właśnie narodowy samorząd w zakresie szkolnym. Mowca broni dalej ustawy, według której praska rada gminna ma wysyłać do Rady szkolnej dwóch reprezentantów, jednego Niemca i jednego Czecha. P. Kuczera utrzymuje, że dr. Schlesinger ma rację mówiąc, iż młodoczesi są stronnictwem radykalnem, jeżeli mówi o ich stanowisku narodowem, zresztą są tylko partją demokratyczną. P. Schlesinger obraża Czechy, jeźli mówi, że Niemcy stoją wyżej pod względem kulturalnego rozwoju; obrażeni nie łatwo dadzą się przebłagać. Praga jest miastem czeskiem, a niemiecka mniejszość musi być podporządkowana. Mowca żąda oświadczenia ze strony rządu, co zrobić, jeźli projekty zostaną odrzucone. P. Kvičzala oświadczył, że chce uczciwie przyznać, co należy w projektach zostawić, a co poprawić. Praktyczną rzeczą np. jest postanowienie pomnażające liczbę administracyjnych referentów i krajowych inspektorów szkolnych. Co się tyczy zasadniczej treści projektu reorganizacji Rady szkolnej, nie jest jej p. Kviczala przeciwny; słuszną jest rzeczą, żeby nad ustrojem szkół obu narodów czuwali zarówno Niemcy, jak Czesi. Podział Rady szkolnej krajowej jest tylko konsekwencją podziału Rad szkolnych miejscowych i okręgowych. Mowca omawia następnie braki ustawy, a mianowicie występuje przeciwko temu, żeby reprezentacja Pragi przy wyborze swoich przedstawicieli w Radzie szkolnej krajowej, miała się trzymać terna ustanowionego przez pragskie Rady szkolne obwodowe. Referent Mattuš dowodzi, że przedmiotowo sądząc, ustawa wobec dzisiejszego stanu rzeczy, jest krokiem naprzód. Na tem zakończono rozprawę jeneralną nad pierwszym projektem. P. Gregr stawia wniosek przejścia nad nim do porządku dziennego. Za wnioskiem głosują tylko młodoczesi. Rozpoczyna się dyskusja szczegółowa.

Przy obradach nad § 1 zabiera głos namiestnik hr. Thun: „Poseł Kuczera zadał mi pytanie, jak się rząd zachowa w razie odrzucenia projektu. Rząd nie ustąpi w każdym razie, bo wszystkie projekty uważa za jedną nierozdzielną całość. Co się tyczy poprawek, rząd się na nie może tylko wtedy zgodzić, jeżeli w żadnem stronnictwie nie będzie przeciwko nim zasadniczej opozycji. Herold przedstawia wniosek, żeby osobno głosować nad sprawą delegatów z Pragi i projektuje poprawkę: zamiast „Rada szk. kraj. składa się z czterech członków stanu nauczycielskiego, z których dwu musi należeć do narodowości niemieckiej, dwóch do narodowości czeskiej“; dotyczący ustęp ma brzmieć: „Rada szk. kraj. składa się z pięciu członków stanu nauczycielskiego, z których trzech należeć ma do narodowości czeskiej, dwóch zaś do niemieckiej“. Kuczera projektuje, żeby Wydział krajowy zamiast przez sześciu, reprezentowany był przez dziesięciu delegowanych: sześciu Czechów i czterech Niemców. — Na tem zakończono piątkowe posiedzenie komisji. Projekty będą załatwiane jeden po drugim, jak oświadczył Rieger, żeby nie psuć ich politycznego ścisłego związku.

Starzy przyjaciele.

W Berlinie zajmują się wiele coraz silniej utwierdzającą się wieścią, że hr. Szuwałów ma odwiedzić ks. Bismarka we Friedrichsruhe. Pod pozorem odwiedzin starego przyjaciela, ma podobno hr. Szuwałów, jak tu powszechnie mniemają, wykonać misję utorowania Bismarkowi powrotu do władzy, czego car bardzo sobie ma życzyć. Czy kombinacje takie mają jaką rację, trudno osądzić stanowczo, to atoli pewna, że takie spotkanie starych przyjaciół tej miary co Bismark i Szuwałów, musi zajmować uwagę publiczną.

Kwestja socjalna we Francji.

W piątym dniu obrad odczytał hr. de Mun na porannem posiedzeniu telegram Ojca św. z odpowiedzią na adres wysłany przez zebranie. Ojciec św. przesłał zebraniu związku robotniczego swe błogosławieństwo.

Powstaje ożywiona dyskuja, co do możliwości nauczania w obrębie organizacji związków. Pan de la Tour du Pin oświadczył, że związki powinny się objawiać także na zewnątrz przez ściśle określone nauki socjalne. Dla tego powinna rada studjująca zbadać najprzód kwestje, mające być rozwiązane, z teoretycznych punktów widzenia; radę tę składać powinni częścią duchowni, częścią świeccy, którzy są biegli w sprawach jurystycznych. Ta rada daje odpowiedzi we formie określeń, które, jeśli zostaną przyjęte przez komitet centralny, tworzyć mają podstawę oficjalnej nauki związków i ich naukowe wyznanie wiary. Tak samo rzecz ma się z określeniami rady ekonomicznej w praktycznych kwestjach. Konieczną naturalnie rzeczą jest, aby członkowie związków, chociażby nie zupełnie byli tego samego zdania, nie sprzeciwiali się tej nauce, gdy występują na zewnątrz jako członkowie związku.

Ks. Pottier, zastępca biskupa z Leodjum był także tego zdania, że potrzebną jest taka naukowa podstawa. Mówca wyrażał przekonanie, że należy wystąpić stanowczo przeciw socjalizmowi i pokonywać go naukowo. Socjalizm jest negacją czterech filarów społeczeństwa: religji, własności, rodziny i władzy. To należy ludowi jasno udowodnić, należy atoli zarazem wybrać to, co słuszne z żądań ludu i nie prowadzić socjalizmu, lecz szerzyć chrześcijaństwo. Ks. Pottier mówił następnie o pracy i stwierdził, że wtenczas dopiero jest zysk, osiągnięty przez pracę, słusznym i prawnym, gdy wszystkie czynniki pracy są wynagrodzone. W obecnym systemie nie ma ekonomicznej wolności, nie ma wolności układu pracy. Robotnik, który przyjmuje zapłatę niewystarczającą na utrzymanie życia dla siebie i swojej rodziny, zawiera układ tylko dla tego, iż inaczej uczynić nie może, a zatem nie jest on wolny; za wolnego może on dopiero wtenczas uchodzić, jeżeli kontrakt odnosi

się do „mniej“ albo „więcej“, gdy potrzebna najniższa zapłata już mu została zapewnioną. To są zasady, które trzeba postawić bez wykrętów. W sposobie ich zastosowania mogą się zdania rozchodzić, stosownie do czasu i miejsca; główna nauka atoli odpowiada przykazaniu ewangelji i to lud zrozumie dobrze, gdy mu się to powie. Ks. Pottier zakończył swą przemowę, wyrażając nadzieję tryumfu Kościoła w XX. stuleciu „jeżeli lud odda Zbawicielowi miłość za miłość i wprowadzi go znowu na tron swego socjalnego państwa“. Mowa ta uczyniła bardzo głębokie wrażenie i została przyjęta hucznemi oklaskami.

Na posiedzeniu popołudniowem obradowano nad tym samym punktem porządku obrad i w dyskusji kładziono wielki przycisk na to, aby bardzo ściśle rozróżniać socjalną naukę związków robotniczych od socjalizmu.

Głosy z Petersburga.

Dziennik paryski *Soleil*, będący organem stronnictwa Orleanistów, umieszcza jeżeli nie ciekawą, to może zabawną korespondencję z Petersburga. Korespondent zapewnia, że cesarz Wilhelm pozostawił zupełną swobodę carowi ukarania(!) rządu bułgarskiego za obrażający Rosję proces Panicy. Następnie cieszy się korespondent, że w miejsce Austrji, wstąpi do przymierza potrójnego Rosja, i że już wkrótce rozpocznie się akcja rosyjsko-niemiecka przeciw Anglji a to w wielkim stylu. Austrja ma być zmuszoną do oddania Bośnji i Hercogowiny królestwu serbskiemu, a okręgu Kotarskiego Czarnogórzu. Pod tym warunkiem ma być jeszcze czas jakiś tolerowaną w Europie.

Że tego rodzaju wieści mogą się roić na bruku petersburskim, pośród kacapów, to nic dziwnego, ale że poważny dziennik francuski z całą naiwnością je powtarza, tego pojąć niepodobna. Umieszczamy wiadomość o tej pełnej *curiosów* korespondencji, aby dać wyobrażenie o wartości dziennikarstwa francuskiego, które wskutek namiętności politycznych, coraz bardziej traci powagę.

Z Włoch.

Na sobotniem posiedzeniu Izby włoskiej deputowani Imbriani i Cavalotti uzasadniali swoją interpelację w sprawie wydalenia korespondentów zagranicznych. Crispi w odpowiedzi zaznaczył, że nie chodzi tu zupełnie o wypadek mogący mieć znaczenie międzynarodowe, lecz po prostu o formalne sprzysiężenie, zawiązane od dwóch lat w tym celu, żeby podkopać publiczny kredyt Włoch. Wydaleni korespondenci byli w stosunkach z dobrze znanemi w Rzymie osobistościami. Pierwszy obowiązek stosunków gościnnych polega na tem, żeby szanować kraj, którego gościnności się używa (żywe oklaski). Włochy tylko skorzystały z przysługującego im prawa. Interpelanci oświadczają, że nie są zadowoleni, nie stawiają jednak żadnego wniosku.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W niedzielę odbyło się w sali ratusza zgromadzenie członków „Towarzystwa do staw dla armji“. Obecnych było 34 członków. Na zebranie przybyli również posłowie: Michalski, Lewakowski i Niemczynowski. Dyrektor Towarzystwa p. Mikuliński po zagajenin, zaprosił p. Wysockiego do przedstawienia sprawozdania z czynności komisji konsorcyjnej i dyrekcji za czas od 1 listopada 1889 do 25 maja 1890 r. Dowiadujemy się zeń, że instytucja starająca się o dostarczanie pracy zarobkowej przy liwerunkach wojskowych liczy 182 członków z kapitałem 35.000 złr., a pomimo że 21 członków wystąpiło z Towarzystwa, kapitał powiększył się o 4000 złr., co zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie gminie miasta Lwowa, która przystąpiła do Towarzystwa, jako członek z udziałem w kwocie 3000 złr.

Przy rozpisaniu licytacji w lutym b. r. na dostawę 25 tysięcy par butów oraz pewnej części wyrobów rymarskich, wzięła dyrekcja czynny udział i doprowadziła do tego, że przeszło 100 członków wniosło oferty na te dostawy. Z porządkn dziennego przystąpiono do wyboru rady nadzorczej. Powołany, w myśl §. 41 statutu na przewodniczącego, p. Stanisław Niemczynowski wezwał na sekretarzy pp. Józefa Bolińskiego i Jakóba Schapirę i zarządził wybór rady nadzorczej. W skład tejże weszli, jako członkowie, pp.: dr. Lewakowski Karol, Niemczynowski Stanisław, Szczepanowski Stanisław, Flaczyński Wilhelm, Kostka Antoni, Kozak Tomasz, Kuliński Antoni, Kwaśniewski Feliks, Kostecki Kasper, Momidłowski Józef, Schapira Jakób, Skwarczyński Antoni, Strzemecki Wacław, Tyberski Alojzy i Witosławski Teofil. — Jako zastępcy: Gorecki Jan, Smutny Karol, Sembratowicz Michał, Schuster Dymitr, Jan Veith. Do komisji kontrolującej wybrani zostali: Dydacki Franciszek, Ciuchciński Stanisław, Skarbek Ludwik, Baranowicz Wincenty i Platowski Stanisław. Po wyborach rada nadzorcza ukonstytuowała się zaraz, wybierając swym prezesem p. Stanisława Niemczynowskiego a zastępcą p. Michała Sembratowicza W skład dyrekcji weszli pp.: Bolesław Mikuliński, Józef Boliński i Jan Spożarski. Jako zastępcy pp. Franciszek Mozer, Wojciech Niemkiewicz i Jan Brojanowski. W końcu uchwaliło zgromadzenie, ażeby cały kapitał Towarzystwa użyć na zakupno materjałów dla członków oferentów i na tychże kaucję złożyć się mającą po przyjęciu ofert przez ministerstwo wojny. Zwrot kaucji musi gwarantować stowarzyszenie przemysłowe.

* Sekcja czwarta Rady miejskiej nchwaliła: wezwać Magistrat: 1) aby urzędowi budowniczemu polecił przeprowadzić w r. b, tak jak w latach poprzednich, przy udziale funkcjonarjuszów komisarjatów, fizyka miasta i delegatów Rady miejskiej, rewizję domów we Lwowie pod względem zdrowotnym i policji budowniczej; 2) aby zanotowane w protokołach oględzin spostrzeżenia i poczynione zarządzenia, zestawiano jednostajnie według jednego dla wszystkich dzielnie formularza; 3) ażeby z końcem każdego miesiąca podawał magistrat do publicznej wiadomości i ilości wykonanych rewizyj domów według dzielnic, o pomieszkaniach delożowanych, lub zagrożonych delożowaniem; 4) w końcu, ażeby z końcem rokn przedłożył magistrat Radzie miejskiej, za pośrednictwem sekcji IV, sprawozdanie o wykonanych rewizjach i poczynionych zarządzeniach.

* Rozprawa przeciw znanemu oszustowi Gracjanowi Krzyczkowskiemu skończyła się uznaniem podsądnego winnym zbrodni oszustwa i zasądzeniem go na 6 lat ciężkiego więzienia. „W ten sposób — piszą dzienniki lwowskie — obchodzić będzie Krzyczkowski w roku 1895 60-letni jubileusz swej pracy „zawodowej“. Uroczystość ta odbędzie się w Brygidkach“.

* Artyści sceny hr. Skarbka uczcili bawiącego we Lwowie kolegę warszawskiego p. Kotarbińskiego bankietem, który się odbył w sobotę u Stadtmüllera. W czasie bankietu wznoszono liczne toasty na rzecz sympatycznego gościa, których szereg rozpoczął dyrektor p. Mieczysław Schmitt.

* *Przeglądu* tutejszego Nr. 119 został skonfiskowany przez c. k. prokuratorję państwa za wiersz p. Ludwika Nałęcza p. t: „Duch Polski przed trybunałem Boga“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Dobromil dnia 25 maja. — Wśród okolicznych włościan bieda coraz więcej się daje we znaki, jakkolwiek inwentarz już znajduje paszę na polu. Na dobitkę odebrano ludności jedno z najdonośniejszych źródeł dochodu, bo warzelnia solni w Laeku już prawie całkiem zawiesiła produkcję. Obecnie już tylko jedna panew jest w ruchu a i ta zagasnąć ma niebawem.

* Grabówka dnia 25 maja. — Tutejsza szkoła etatowa żeńska zamiast wieńca na trumnę ś. p. Matyldy Starzyńskiej, nauczycielki złożyła 5 złr. w urzędzie parafialnym w Tarnowie, na koszta odnowienia katedry

* Przemyśl dnia 25 maja. — Zwłoki lekarzy ś. p. Doerflera i Miki, którzy podczas cholery w roku 1855 padli ofiarą swego zawodu, przeniesiono kosztem miasta na nowy cmentarz. Rzadki a godzien uznania dowód wdzięczności dla lekarzy.

* Tarnów dnia 25 maja. — Dziś udzielał ks. biskup Łobos w kościele katedralnym Sakramentu bierzmowania. — Ksiądz Franciszek Baliński, proboszcz ze Słupca, otrzymał odznakę Exposit. canon.; ks. Wilhelm Skopiński, proboszcz z Padwi, mianowany notarjuszem dekanalnym; ks. Antoni Żądło, proboszcz z Dobrkowa, mianowany wice-dziekanem, a ks. Józef Radoniewicz, proboszcz w Brzezinach notarjuszem dekanatu Wielopolskiego; ks. Józef Leśny, dziekan Kapituły, mianowany Podkomorzym Ojca św. — Ks. Jan Bieniek, wikary z Zaborowia, zwolniony od obowiązków zamieszka w Przecławiu; ks. Franciszek Gołaszka przeniesiony z Borowy do Ujanowic; ks. Franc. Łukasiński z Ujanowic do Barcic; ks. Wojciech Janik z Padwi do Borowy; ks. Jan Wnękowicz nstanowiony administratorem parafji w Bochni; ks. Wincenty Kumorowski, proboszcz z Kasiny wielkiej, przeniesiony w stan spoczynku, ks. Władysław Kijas przeniesiony z Wadowic do Witkowic, ks. Andrzej Krok z Witkowic do Straszęcina, a ks. Teofil Marjański ze Straszęcina do Wadowic; ks. Wincenty Wnęk z Góry Zbylitowskiej do Pstrągowy; ks. Jan Kuderna instytuowany w Kasinie wielkiej, a ks. Józef Jarosz, administrator z Kasiny, przeniesiony do Pilzna. — Święceń kapłańskich udzielać będzie najprzewielebniejszy Arcypasterz alumnom Seminarjum tarnowskiego w dniach następujących: Dnia 8 czerwca subdjakonatu, dnia 11 czerwca djakonatu, dnia 15 czerwca presbyteratu. Presbyterat otrzymają: Adamczyk Józef, rodem z Porąbki, ur. 1867; Bryl Adam z Wietrzychowic, 1864; Chorążek Antoni z Raby niżniej 1865; Dutka Walenty z Sowlin, 1865; Golonka Stanisław z Dąbrowy, 1866; Gryl Florjan z Wojnicza, 1864; Gutwiński Franciszek z Bobowy, 1865; Heller Adam z Mędrzechowa, 1865; Kozłecki (przedtem Kozieł) Michał z Chorzelowa, 1865; Krzemiński Stanisław z Wojnicza, 1865; Orzechowski Bernard z Pogorzan, 1867; Palewski (przedtem Pałka) Józef z Starej wsi, 1867; Pawicki (przedtem Paw) Andrzej z Woli rzędzińskiej, 1862; Solak Jan z Borzęcina, 1863; Salisz Andrzej z Ropczyc, 1865; Warzewski (przedtem Warzała) Adam z Dobrkowa, 1865; Zapała Melchior z Koniny, 1862; Zyguliński (przedtem Zyguła) Michał z Łęg, 1864.

* Kołomyja dnia 25-go maja. Posiedzenie Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyji odbyło się 13 maja b. r. Przedmiotem narad było: a) Sprawa projektowanej szkoły dla przemysłu drzewnego i snycerstwa w Żabiu; b) Wycieczki wspólne w czerwcu tak członków Towarzystwa, jak i z współudziałem szan. publiczności z Kołomyji i okolicy; c) Sprawa przysporzenia funduszów na opędzenie kosztów budowy głównego Schroniska w Żabiu, w ciągu tego roku zapotrzebowanych; d) Przystąpienie nowych członków do Towarzystwa: pp. Seweryn Gross w Słobódce leśnej, Stefan Moysa de Rosochacki w Ruduikach, Włodzimierz Zagórski w Dżurowie, ks. prałat Piotr Rylski w Milatynie nowym, Emilja Krzysztofowiczowa w Karapczyjowie i Józef Krzysztofowicz w Mądzielówce. Wszyscy ci panowie wskutek starań i na zaproszenie p. K. Siwickiego, niezmordowanego prezesa Oddziału Czarnohorskiego. Co do sprawy, a) oświadczył p. prezes Konstanty Siwicki, że w imieniu komitetu wybranego na walnem zgromadzeniu b. r. dla tej sprawy sam pojedzie tego jeszcze miesiąca do Żabia, dla wybadania na miejscu, co się w tym względzie da tam zdziałać. Co do b) uchwalono urządzić w czerwcu w którąkolwiek niedzielę jednodniowe wycieczki jednę lub dwie i to w góry obok Pistynia. Co do c) uchwalono urządzić festyn ogrodowy z różnemi zabawami w Kołomyji, również w którąkolwiek niedzielę pogodną w czerwcu. Takowym ma się zająć komitet, składający się z pp. W. Krycińskiego, ks. J. Szeligiewicza, sędziego J. Dziędzielewicza, sekr. Oddz. E. Turczyńskiego, tudzież z przybraniem innych osób, których komitet sam zaprosi.

KURJER EKONOMICZNY.

* Ze Słobody donoszą, że spółka kameralna zamierza podjąć na nowo zaniechaue na razie poszukiwanie nafty w Luczy. Jednakowoż zamierzają śmiali inicjatorowie wykonać wiercenie w terenie nowym a zatem dawniejszy otwór nie będzie pogłębiany.

* W Iwoniczu nie natrafiono w dotychczasowych szybach na taką ilość ropy, którąby zachęcić mogła do dalszej eksploatacji. Co do innych kopalń w tamtej okolicy ważą się jeszcze losy, gdyż najnowsze szyby jeszcze nie dowiercone a one właśnie rozstrzygną o przyszłości ruchu naftowego w Krośnieńskiem i Rymanowskiem. Jedynie Równe nie zrobiło dotąd zawodu, a szyby na ukończeniu będące jak np. szyb nr. 13 i szyb spółki wiedeńskiej zapowiadają pomyślne wyniki.

* Kopalnie węgla w Myszynie i Nowosielicy rozwijają się — jak dotąd — bardzo pomyślnie. Roboty kopalniane są w pełnym rozwoju, a ruch wywozowy ożywiony. Pocieszającą jest ta okoliczność, iż transportem węgla trudnią się miejscowi włościanie, którym w ten sposób nastręcza się na przednowku przyzwoity zarobek. Zainterosowanie w kołach przemysłowych rozbudziło rozpoczęcie robót przygotowawczych w kopalniach węgla p. Szczepanowskiego w Munkaczu. Gdyby bowiem osiągnięto tam spodziewane rezultaty, otworzyłoby się dla przemysłu węgierskiego nadzwyczaj obszerne pole.

* We wsi Bóbrce nowo zawiązana spółka naftowa przystąpiła już do dzieła, stanęła bowiem wieża i rozpoczęto roboty właściwe.

KURJER KOLEJOWY.

* Od 1 czerwca br. wchodzi w wykonanie zaprowadzenie wagonów osobowych III klasy przy pociągach pośpiesznych Nr. 1 i 2 pomiędzy Krakowem a Podwołoczyskami. Ponieważ przy odnośnych pociągach korespondujących koleji północnej cesarza Ferdynanda wagony III klasy już wprzódy zostały zaprowadzone, przeto wagony te wskutek wzajemnej umowy obydwóch koleji, kursować będą bezpośrednio między Wiedniem a Podwołoczyskami w ten sam sposób, jak dotąd kursowały tylko wagony osobowe I i II klasy. Dla podróżnych, jadących w tych wozach bezpośrednio kursujących odpada tem samem uciążliwe przesiadanie w Krakowie do innych wagonów.

KURJER POCZTOWY.

* Z dniem 1 czerwca b. r. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Spasie (powiat Staromiejski) ze zwykłym zakresem działania. Do okręgu doręczeń tego urzędu należeć będą: gminy i obszary dworskie: Busowisko, Lenina wielka, Łużek górny, Nancznłka mała, Nanczułka wielka, Spas, Terszów z przysiółkiem Zawadka, gmina Ławrów i obszary dworskie: Niedzielna, Potok wielki i Suszyca rykowa. Urząd pocztowy w Spasie utrzymywać będzie związek z c. k. urzędem pocztowym w Starem mieście zapomocą dziennie dwurazowej poczty pieszej.

MIANOWANIA.

* Minister handlu zamianował koncepistę pocztowego, Romana Sabata komisarzem, a asystentów pocztowych Jana Kałkowskiego i Apolinarego Ostaszewskiego, koncepistami Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

* Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego Mieczysława Gottlieba, auskultantem sądowym.

* Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Franciszka Gołbę, wikarjusza obrządku łacińskiego w Frydrychowicach, stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole etatowej sześcio klasowej żeńskiej w Wadowicach.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Gdańsk dnia 21 maja. — W sprawie wypadku kolejowego w Tczewie zaznacza „Westpr. Volksbl.“ z licznych pogłosek obiegających w Gdańsku, że zabity konduktor lokomotywy Hennig z Gdańska, pełnił w owym nieszczęsnym dniu przez siedmnaście godzin służbę, w skutek czego łatwo przypuścić można, że w czasie swej ostatniej jazdy usnął. Prawda, że raport urzędowy wspomina, iż zabitego znaleziono z ręką na regulatorze, ale to nie wyklucza jeszcze możliwości, że konduktor obudził się za późno i jeszcze w ostatniej chwili chciał pociąg zatrzymać Rozpoczęte śledztwo wyjaśni prawdopodobnie tę sprawę

„Danz. Ztg.“ donosi, że bardzo skrupulatnie prowadzone śledztwo zostało ukończone. Z tego wynika, że katastrofa była następstwem tego, iż konduktor postradał nagle siły „fizyczne“ czy też „umysłowe“. Jeden ze świadków, palacz na lokomotywie zmieniającej, dostrzegł, że na lokomotywie owego nieszczęsnego pociągu, pędzącego z niesłychaną szybkością, toczyła się bójka pomiędzy konduktorem a palaczem. Przypuszczać więc można, iż palacz, widząc, że konduktor dostał pomięszania zmysłów, chciał go od lokomotywy odciągnąć. Sprawa ta nie będzie nigdy wyjaśnioną, ponieważ obaj ci ludzie spoczywają w ziemi.

KURJER WARSZAWSKI.

* Hurko i Apuchtin wymyślili nową „zabawę“ dla uczniów gimnazjalnych. Na pozór nie ma nic złego w spacerach studenckich do obozu pod miastem stojącego. Orkiestra wojskowa przygrywa chłopcom, oni wyciągniętym krokiem wesoło idą naprzód... Ale tkwi w tem demoralizacja: młodzież polska przyzwyczaja się do towarzystwa *sołdatów*, patrzy na wrogów coraz pobłażliwszem okiem, wchodzi z nimi w towarzyskie stosunki i powoli zniepra wia swoje uczucia. Taki mają cel „diejatiele“ rosyjscy w Kongresówce i dla tego urządzają wycieczki, karmią uczniów, bawią ich. Duch jednak i instynkt polski ochroni młodzież naszą od zepsucia, jak ochronił ją dotąd...

* W Piotrkowie rozpoczęto w tych dniach rozbierać drewniany dom p. Uniszewskiego, położony przy uliczce, prowadzącej z ul. Słowiańskiej do ogrodu p. Jastrzębskiego. Przyczyną rozbiórki było coraz głębsze zapadanie się domu w ziemię. Zapadał się staruszek, bowiem, jak data, wyryta na belce nad drzwiami wchodowemi a odkryta dopiero w czasie rozbiórki, wykazuje, zbudowano go w r. 1410. Nie uszanowano jednak staruszka, mimo tego odkrycia, a przecież na to zasługiwał, tak mało bowiem posiadamy w Kongresówce budowli z owego roku. Zasługiwał zaś na to tem więcej, że to zabytek drewniany. Dom ten zbudowany był z drzewa modrzewiowego, które wybornie się przechowało.

* Kilku przemysłowców tutejszych otrzymało imienne zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie przemysłu górniczego i metalowego w stanie surowym i przerobionym, odbyć się mającej w Londynie w pałacu Kryształowym. Otwarcie wystawy nastąpi w d. 2-im lipca i trwać będzie do d. 30-go września r. b.

* W duiu 23 b. m. rozstał się z tym światem Aleksander Gano, główny buchalter teatrów warszawskich i kasjer teatru Małego, który przed kilku dniami został dotknięty ciężką, a w rezultacie śmiertelną chorobą zapalenia płuc. Zmarły po ukończeniu gimnazjum gubernjalnego w mieście naszem, rozpoczął urzędowanie w r. 1854 w komisji przychodów i skarbu, potem przeszedł do biura teatrów warszawskich,

---

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

33) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Pan berajter? — huknąłem, bo takiego w Csent-Horce używał tytułu Gyula.

— Pan berajter — odparł stary lokaj — wyjechał rano... świtem.

Przypatrywałem mu się osowiały.

— Co gadasz?

— Pan berajter wyjechał z dniem...

Osłupiałem.

— Gdzie?

— Nie mówił.

— Dokąd?

— Do stacji... Myślałem, że jaśnie pan wie — ciągnął służący — bo pan wyszedłszy ztąd w nocy, już się nie kładł...

— Nie kazał mi nic powiedzieć?

— Owszem! Zostawił list...

— Ten list? — ryknąłem wściekły.

Lokaj rzucił mi wejrzenie, jak na obłąkanego i wskazując oczami na moje nakrycie przy stole, odparł:

— Ot... jest! Położyłem go na...

Urwał, bo już list miałem w rękach, rumieniąc się z mojej popędliwości.

— Możesz odejść — wrzasnąłem, potrzebując być sam. — Co to znaczyło? co?

— Gyula pisał pospiesznym charakterem.

„Drogi przyjacielu! Wyjechać muszę. Albo wkrótce wrócę, albo niebawem będziesz miał odemnie wiadomość. Gyula Toreti“.

Upadłem na krzesło.

— Co znaczył ten niespodziany wyjazd Gyuli?... W chwili, gdy mnie widział tak rozdraźnionym?... gdy go rzeczywiście potrzebowałem?... W kilka godzin po mem opowiadaniu?...

Tysiące nasuwało się myśli, a wreszcie jedna zdała mi się najprawdopodobniejszą. Toreti wyjechał, by mi w czemś dopomódz... może się dowiedzieć czegoś.

Rozejrzałem się po pokoju. Naprzeciw mnie stało próżne miejsce... miejsce przyjaciela. Dokoła cisza, pustka kawalerskiego domu, rzuconego na równinie południowych Węgier.

Ja w tym stanie, w jakim się znajdowałem, nie mogłem pozostawać sam... Zacząłem chodzić po pokoju, a wszystkie trwogi, wszystkie niepokoje, wszystkie pragnienia i uczucia, z któremi walczyłem od tylu dni, powracały gromadnie i wzniecały gorączkę w głowie.

Biegałem po komnacie, bo nerwy moje rozjątrzone, rozbestwione wypadkami i wrażeniami, potrzebowały ruchu i działania... jakiegokolwiek działania.

Postanowiłem jechać napowrót do Debreczyna. Wypadało, bym tam jechał, pocieszył siostrę przyjaciela, był przy niej. Wszakże on był prawie obcym w tym pułku dragonów, do którego należał od pół roku. W tak ważnej chwili, jak chwila pogrzebu, siostra Kardassego mogła potrzebować tysiąca drobiazgów...

W tem drzwi się otworzyły i stanął w nich znów lokaj.

— Co chcesz?

— Depesza!

Uchwyciłem ją i nie czytając, rozkazałem:

— Spakuj mnie... Konie! jadę do stacji! odejdź!!

Czułem, że podlegam takiemu wstrząśnieniu, iż się niejako wstydziłem świadka. Gdy zniknął, rozerwałem kopertę. Czytałem raz po raz, bo oczom nie wierzyłem, a serce moje się ściskało, zapewne pod wrażeniem zdziwienia.

Siostra przyjaciela telegrafowała:

„Lepiej. Doktorzy widzą możliwość ocalenia“.

Bezsilny, czy pod wrażeniem radości, czy innem całkowicie, upadłem na fotel i siedziałem w nim tak długo, aż mnie z tego stanu osłupienia, graniczącego z obłąkaniem, nie obudził turkot zajeżdżającej bryczki. Zadzwoniłem na sługę.

— Co to?

— Konie podjechały...

— Z kim?

— Dla jaśnie pana... — brzmiała odpowiedź.

Znów oprzytomniałem. Wszak kazałem... miałem jechać na pogrzeb Kardassego, a potem... wybierałem się z tą wiadomością do Petiffy... Kardassy miał żyć... żył... żył! Więc nigdzie jechać nie potrzebowałem...

A tu lokaj stał nademną i nie mogąc doczekać się rozkazu, bo mnie godziny, spędzone w chaosie myśli, wydawały się minutami, zagadnął:

— Już czas... na kolej.

— Nie pojadę!

Odszedł, a mnie dreszcz przebiegł po ciele. Ja nie mogłem zostać sam w Csent-Horce. Ja musiałem coś robić. Kardassy żył. Trup jego nie stał między mną a Katinką. Poco ja miałem siedzieć w Csent-Horce? Wolałem w Gutta... w Petiffy... Wszakże Iglö miał mi opowiedzieć koniec...

Wybiegłem za sługą.

— Słuchaj! Niech nie odjeżdża! Jadę!

Wskoczyłem do bryczki i pognałem. W drodze myślałem chwilami:

— Kardassy żył. Nie mogło być mowy o połączeniu go z Izmą... Dlaczego? Jak kiedy, to teraz!... Ale musiałem znać koniec dramatu z Kustora. Kardassy żył... ale Iglö mógł mi pomódz w przeprowadzeniu procesu „domniemanej śmierci“ Naménego.. Jedno drugiemu nie przeszkadzało. Zresztą trzeba było wiedzieć przedewszystkiem.

Mile ubiegały konie, a mnie się one wydawały wiorstami.

— Kardassy żył... Więc nic się nie zmieniło od chwili wyjazdu mego z Gutty... Więc to, co mnie skłoniło do opuszczenia jej, teraz mogłem robić... Poco ja opuszczałem pułk? By dowiedzieć się dramatu... Znałem go?... niezupełnie. Wszakże wyjeżdżając do Debreczyna, nie liczyłem na śmierć przyjaciela... ona byłaby ułatwiła może... Ale żył... więc wypadało mi robić to, co zamierzałem pierwotnie...

Stanąłem na stacji kolei, a w minut kilkanaście później pędziłem pociągiem, śpieszącym do Pesztu.

Ileż projektów mi się snuło po głowie: Iglö okazywał się chętnym w dopomożeniu mi w procesie... Izma rozbrojona wyznaniami Kardassego, uczynionemi mi na kilka godziu przed śmiercią, wzywała go do siebie... Wyjeżdżali za granicę... Ja się żeniłem z Katinką... i brałem ją od Csent-Horki...

(Dalszy ciąg nastąpi).

nie zaniedbując również działalności pedagogicznej. Wśród towarzyszów pracy pozostawia po sobie sympatyczne wspomnienie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wystawa wyprawy arcyksiężniczki Walerji zajmuje wszystkich, a zwłaszcza kobiety, no i.. kupców i przemysłowców, którym czyni niebywałą reklamę. Gdyby dziś przybył do Wiednia jaki szach, jaki król Dahomeju, gdyby na Lerchenfeld praczki strejk urządziły, nie byłoby czasu nawet mówić o tem, bo każdy mówi i myśli o tej wystawie. Z miljona mieszkańców Wiednia, tylko 3000 było uszczęśliwionych... dozwoleniem oglądania wyprawy cesarskiej córki. Panie krakowskie radeby dowiedzieć się odemnie, jak też to wyglądają te najrozmaitsze artykuły garderoby, kredensu, sypialni, itd. Wybaczyć proszę niedołęztwu męzkiego oka, które nic a nic się na tem nie rozumie. Wszystko to ładne, piękne, eleganckie, kosztowne, wspaniałe, różnobarwne, ale mężczyzna wówczas dopiero ocenić to zdoła, gdy w tych koronkach zobaczy pięknie utoczone ramię, gdy z po za welona błyśnie płomienne oko, gdy z pod jedwabnej sukni wysunie się powabna nóżka... To tylko powiedzieć należy wszem wobec i każdemu zosobna, że wszystko, co tam jest, pochodzi z monarchji austrjacko węgierskiej, że niczego nie szukano po za granicami kraju. Piękny to, nauczający przykład dla wszystkich, a szczególniej dla naszego biednego społeczeństwa, abyśmy także tylko w kraju i tylko z krajowych wyrobów (o ile można) urządzali wyprawy dla córek.

* Książę rejent bawarski, bawiący w Wiedniu, przyjął gościnę u siostry swej księżny modeńskiej Alelaidy, w pałacu książąt modeńskich na Landstrasse.

* Senat uniwersytetu wiedeńskiego wydał rozporządzenie, iż począwszy od nowego półrocza październikowego, każdy do uniwersytetu wstępujący kandydat, musi przedłożyć obok zwykłych świadectw i dokumentów, także i fotografję swoją, która pieczęcią kancelaryjną zaopatrzona, w indeksie znajdować się będzie. Fotografja będzie każdego roku zmienianą.

* Z Gracu donoszą, że tam zastrzelił się artysta dramatyczny Siebert. Samobójca, jak się okazało, obok swojej sztuki zajmował się także wyrabianiem orderów dla ambitnych nababów. Z podobnej okazji skorzystał dla wyłudzenia od pewnego miljonera w Niemczech około 100,000 marek Sprawa doszła do wiadomości rządu, a Siebert dopuścił się samobójstwa z obawy przed grożącem mu uwięzieniem.

KURJER BERLIŃSKI.

* Polityka min. Gosslera zapatruje się poniekąd na stosunek jego małżeński, który się nie doczekał pociechy rodzicielskiej. Więc nieszczęśliwa stąd p. ministrowa chciała temu zaradzić przez sztuczne macierzyństwo... Powzięła przeto myśl zaadoptowania ładnego dziewczątka mojżeszowego wyznania, które w lazarecie pozuała u łoża matki. Za warunek jednak postawiła przejście przyszłej córki na wiarę chrześcijańską. Rodzice jednak stanowczo odmówili, a p. ministrowa i nadal pozostanie bez dzietuą.

* Tegoroczną wystawę ogrodniczą berlińską zwiedziło 181.317 osób. Wystawa z roku 1885 miała tylko 57.006 gości.

* Znów teraz z Hamburga odchodzić będzie codziennie pociąg błyskawiczny konstantynopolitański, na Berlin, Wrocław itd. Odjazd z Berlina o godz. 2 min. 40 po południu. Czwartego dnia o godz. 8 min 15 rano staje się w Konstantynopolu.

KURJER PARYSKI.

* We Francji otrzymano z Afryki wiadomość, że „król Dinah Salifa“ zamordowany został przez swoich poddanych, z przyczyny, że zmuszał ich do przywdziewania europejskiego stroju. Czarny ten władca zażywał niedawno dość rozległej sławy, gdy bawił na wystawie paryskiej. Była to sława wprawdzie humorystyczna więcej niż rzeczywista, ale zawsze sława... Zwłaszcza, gdy szach perski zjechał nad Sekwanę i upomniał się o przedstawienie mu afrykańskiego kolegi, którego trzymano zdala od syna słońca, Dinah Salifa, z którym szach doskonale się bawił, był bardzo wydatną figurą. Dzienniki przypominają obecnie, w jakim kłopocie znalazł się p. Carnot, gdy szach w czasie przyjęcia w pałacu elizejskim, zażądał koniecznie zobaczenia królika afrykańskiego. Posłano po niego, a że czarny władca nie miał odpowiedniego stroju ubrano go w domino... Dinah Salifa zażądał potem korony, atoli poprzestał na hełmie dragońskim. Przed wyjazdem z Paryża Dinah upewnił rząd, że wróciwszy do swojego państwa każe wszystkim nieprzyjaciołom Francji łby poucinać. Los atoli sądził inaczej, albowiem sam reformator nałożył głową...

KURJER PETERSBURSKI.

* JE. ks. Fran. Jaczewski wyświęcony został na biskupa lubelskiego; na czem zakończył się szereg konsekracyj nowych biskupów katolickich pod zaborem rosyjskim.

* W głównym zarządzie prasy zastanawiano się świeżo nad projektem ministra sprawiedliwości, mającym na celu wprowadzenie pewnych zmian w dotychczasowem postępowaniu sądowem w kwestji tak zwanych przestępstw prasowych. Projekt stara się między innemi rozklasyfikować ściśle wszystkie te wypadki, w których można wystąpić z oskarżeniem o potwarz i dyfamację w druku. Obowiązujące dziś prawodawstwo tak niejasno określa istotę winy, że różne wyroki sądowe rozstrzygają nieraz odmiennie jedno i to samo wykroczenie lub analogiczne wykroczenia. Projekt ministerjum sprawiedliwości, opracowany w porozumieniu z ministerjum spraw wewnętrznych, dąży właśnie do usunięcia tego stanu rzeczy, który wpływa ujemnie na prasę i zmusza różne dykasterje do dowolnej interpretacji istniejącej ustawy

KURJER AMERYKANSKI.

* Najświeższą zdobyczą w dziedzinie emancypacji kobiet, jest objęcie posady sternika okrętowego przez jednę z Amerykanek. Tym pierwszym sternikiem kobiet została 28-letnia panna Eliza Pool, rodem z Chelsea, w Stanie Massachussets. Odpowiedni dyplom pozyskała ona po zdaniu egzaminu przed nowojorską komisją egzaminacyjną, poczem zaraz dano jej miejsce sternika na parowcu „Izis“.

* Amerykanie uwzięli się na sport szybkich podróży w około naszego globu, które przybierają coraz pośpieszniejsze tempo. Niejaki George Francis Train wyjechał d. 18-go marca z Takomy (terytorjum Waszyngtonu) na wschód; w d. 11 tym maja wsiadł już w Quenstown na pokład statku „Etruria“, płynący do New Yorku. Ponieważ „Etruria“ według planu jazdy zawinąć powinna do portu nowojorskiego w dniu 17-tym maja, przeto Train odbędzie swoją podróż naokoło ziemi aż do New Yorku w 59 dni. Dotychczas potrzebowano na to dni 72. Szybki podróżnik jechał z Takomy przez Yokohamę do Nangasaki. Hong-Kong, Singapore, Colombo Aden, Port-Said, Brindisi, Calais, Londyn, Queystown.

* Lekarz wojskowy w Ameryce otrzymuje polecenie zbadać pacjenta, który z powodu głuchoty na jedno ucho prosił o uwolnienie ze służby i emeryturę. Doktor przykłada swój zegarek do lewego ucha pacjenta, a gdy ten nic nie słyszy, dyktuje więc asystentowi: „zupełna głuchota na lewe ucho“ Zdziwiło wielce doktora, gdy przy dalszem badaniu okazało się, że i prawem uchem badany zegarka nie słyszy... Dopiero wróciwszy do domu, zrozumiał zagadkę, zegarek był nienakręcony od kilku godzin!

KURJER LONDYNSKI.

* Stanley głośny podróżnik afrykański, który, jak sam powiadał nie miał szczęścia do kobiet, znalazł nareszcie szczęście i zaręczył się. Wybór padł według dzienników na pannę Dorotę Tennant, a akt zaręczyn odbył się w ubiegły czwartek w Londynie. Narzeczona jest bardzo uzdolnioną malarką, a obrazy jej często są wystawione w królewskiej akademji sztuki i innych wybitnych salonach sztuk Slub ma się odbyć za kilka miesięcy a młoda para zamierza spędzić miodowe miesiące pod niebem afrykańskiem.

* Królowa angielska ubiegłej soboty, przed powrotem do Windsoru, przyjmowała w pałacu Buckingham w Londynie w obecności grona członków rodziny królewskiej, deputację pierwszych oficerów armji pod przewodnictwem księcia Cambridge, którzy jej wręczyli dar jubileuszowy od armji. Dar ten, spóźniony nieco, składa się z wielkiego gerydonu stołowego, z pozłacanego srebra, nad którym akademik Alfred Gilbert pracował przez trzy lata prawie. Gerydon przedstawia alegoryczne wyobrażenie potęgi i wielkości państwa brytańskiego; na szczycie znajduje się figura bogini pokoju, która stoi na małej kuli ziemskiej z lapis lazuli, trzymając w jednej ręce gałęź palmową, a w drugiej płonącą pochodnię; głowę jej zaś zdobi podwójna korona. Fundusz na ten podarunek zebrany został z dobrowolnych składek, ofiarowanych przez całą armię, od prostego żołnierza do jenerała.

* W sprawozdaniu statystycznem za rok przeszły zarządu poczt angielskich wymieniono trzy następujące przesyłki po których odbiór nikt się nie zgłosił. Pierwszą stanowił list, zawierający 175.000 fr., drugą paczka z 6 czaszkami ludzkiemi i 30 nieżywemi żabami, trzecią wreszcie paczka z pieczenią baranią, zawiniętą w gorset damski.

* Królowa angielska spokrewniona jest ze wszystkiemi prawie domami panującemi w Europie, z wyjątkiem dworu włoskiego, hiszpańskiego, tureckiego i serbskiego. Siostra cesarza Wszechrosji poślubiła drugiego syna królowej; cesarz niemiecki, jak wiadomo, jest jej wnukiem; ojciec króla belgijskiego był bratem księżnej Kent, matki Wiktorji. Najstarszy jej syn poślubił najstarszą córkę króla duńskiego, zmarły zaś następca tronu austrjackiego miał za żonę córkę króla belgijskiego. Król grecki jest bratem księżnej Walii. Ojciec jej, książę Kent, był czwartym synem Jerzego III. angielskiego, a przez Jerzego królowa jest spokrewniona w bliższym lub dalszym stopniu ze wszystkimi udzielnymi książętami i królami państwa niemieckiego.

* Wdowa po Wiljamie Siemiensie, w myśl woli zmarłego ofiarowała 6,000 funtów szterlingów na budowę laboratorjum elektrycznego przy kolegjum królewskiem w Londynie.

KURJER RZYMSKI.

* W Weronie odsłonięto uroczyście w d. 15-tym b. m. pomnik Benedetta Cairolego. Pomnik jest dziełem znakomitego rzeźbiarza, Bondiniego. Oprócz przedstawicieli władz i wojska w akcie uroczystym brało udział 50 stowarzyszeń ze sztandarami i kapelami. Wielki entuzjasm wzbudził pochód dość licznego zastępu weteranów garibaldystowskich, w czerwonych koszulkach. Miasto było świetnie przystrojone, a bankiety, koncerta, iluminacja i t. d., wypełniły resztę programu.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* Na ułożenie podręcznika nauki hodowli zwierząt gospodarskich do użytku średnich szkół rolniczych postanowił Wydział krajowy rozpisać konkurs pod następującemi warunkami: Podręcznik ma być zastosowany ściśle do potrzeb średniej szkoły rolniczej i z pominięciem anatomii i fizjologji podać naukę hodowli wraz z nauką żywienia, tudzież szczegółową hodowlę bydła rogatego, owiec koni i trzody chlewnej. Całość podręcznika nie może przekraczać 15 arkuszy druku.

Nadesłane prace oceni komisja złożona z pp. Konstantego Pawlikowskiego, właściciela dóbr Czulna, Kazimierza Pańkowskiego, prof. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach i dr. Walentowicza, docenta weterynarji w uniwersytecie Jagiellońskim.

Najlepsza praca otrzyma z funduszu krajowego 100 złr. nagrody, a ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 czerwca 1891.

Rozmaitości.

Jak pielęgnują w Ameryce krowy. W pewnej z gazet amerykańskich zamieszczono następujące ogłoszenie: „Potrzebna jest młoda osoba, któraby zająć się mogła pielęgnowaniem i dojeniem dwóch krówek. Języki: francuzki i trochę włoskiego byłyby pożądane, ale nie koniecznie. Oferty wraz z fotografiami posyłać dla Jozuego Bourson w kantorze pisma“. Ciekawa rzecz na co potrzebne te fotografie, boć przecie krowy im przyglądać się nie będą?..

Majątek w śmieciach. Pewien Włoch płaci ośmdziesiąt tysięcy dolarów miastu New York za prawo zbierania wszelkich miejskich nieczystości. Przed kilku laty municypalność najmowała kilku ludzi za półtora dolara dziennie dla podnoszenia z ulic i podwórzy odpadków i śmieci, lecz gałganiarze ci znajdowali tyle, iż mogli sami wynajmować ludzi na swoją rękę. Jeden z nich nawet zobowiązał się płacić miastu 75 dolarów tygodniowo za ten osobliwy monopol. Stopniowo, przy coraz wyższych ofertach, cena podskoczyła aż do 200 dolarów na tydzień. Przed dwoma laty dosięgła 700 dolarów, 1100 dolarów w roku przeszłym i wreszcie 1152 w bieżącym.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 28 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Giermana. Urodzony w Burgundji, ze znakomitej rodziny. Wstąpiwszy do stanu zakonnego, był opatem klasztoru św. Symforjana. Został wybrany biskupem paryskim i jeszcze za życia słynął wielu cudami. Umarł roku 576, mając wieku lat 80.

Kalendarz. Dziś św. Giermana, biskupa; jutro: śś. Teodozji i Maksyma, biskupa.

Kalendarz historyczny. 28 maja 1794 roku: Rada najwyższa obejmuje rządy kraju.

Rada miejska. Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia Rady miejskiej znajdujemy między innemi, wniosek sekcji ekonomicznej co do przyjęcia oferty reprezentacji rafinerji nafty w Ropie, na dostawę jej do oświetlenia przedmieść Krakowa oraz na inne potrzeby gminy; nadto wniosek zezwalający p. Adamowi Roszkowskiemu na postawienie cukierni letniej w Rynku głównym, w miejscu między gościńcem a chodnikiem asfaltowym do Sukiennic wiodącym, naprzeciw jego stałej cukierni.

Powrócili do Krakowa: dyrektor policji, radca dworu Englisch z Wiednia i prof. dr. Rydygier z Warszawy.

Oprócz naszych gości, Ślązaków i Wielkopolan, przeszło 500 osób przejechało w niedzielę i poniedziałek przez Kraków dla zwiedzenia salin Wielicki. Między przejezdnemi znajdowała się przeważna liczba Niemców.

Wybory w Izbie adwokackiej. W sobotę, jak już nadmieniliśmy w ostatnim numerze *Kurjera*, odbywały się w Krakowie wybory do Izby adwokackiej. Prezesem obrano mecenasa Lisowskiego, wiceprezesem mecenasa Markiewicza, przewodniczącym zaś Rady dyscyplinarnej mecenasa Romana Jakubowskiego. Sobotnia uczta w sali hotelu „pod Różą“ zgromadziła nader liczne grono przedstawicieli palestry krakowskiej i zamiejscowej. Między innymi zauważyliśmy wśród zebranych adwokatów: Łazarskiego, Korna i Cieszyńskiego, znanych z głośnego procesu wadowickiego. Miła pogawędka przeciągnęła się do późnej nocy.

† Zmarli. Anastazy Mastalski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł dnia 26 b. m., przeżywszy lat 44.

Z Wystawy Sztuk Pięknych. Salony Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych były przez dwa dni świąteczne nader licznie odwiedzane. Szczególne zainteresowanie obudziły wśród zwiedzających nowe obrazy: Eljasza „Sieroctwo Matki Jagiellonów“, Popiela „Na drugiej półkuli“, Kochanowskiego „Chata rybacka“ i Jasińskiego „Niedziela“.

Z teatru. Tak w sobotę jak w obadwa dni świąteczne, pomimo prześlicznej pogody, teatr był przepełniony. W sobotę mieliśmy 6 sty gościnny występ Heleny Marcello w komedji czy dramacie Meilhac'a „Frou Frou“; w niedzielę na uczczenie naszych ślązkich gości „Kościuszkę pod Racławicami“, wczoraj zaś 7-my występ warszawskiej artystki w komedji Sardon „Rozwiedźmy się“, wybornie wybranej na okazanie wszechstronności jej talentu. Rola Cyprjany była wystudjowaną i oddaną po mistrzowsku w najdrobniejszych szczegółach; nie wyobrażamy sobie, żeby mogła być lepiej graną. Było to trjumf najzupełniejszy, który dzielił z artystką p. Lubicz, pysznie grający rolę rozwodzącego się męża. Psuł tylko efekt całości p. Solski zbyt trywjalnie pojmujący postać kochanka żony, który bądź co bądź, obok całej swojej komiczności powinien być eleganckim Paryżaninem; tymczasem na scenie mieliśmy ordynaryjnego i śmiesznego głuptasa, którego kobieta, taka jak Cyprjana, nie byłoby w stanie npodobać sobie na serjo, chociażby przez pięć minut.

P. Marcello pożegna w dniu dzisiejszym publiczność krakowską odtworzeniem pięknej postaci Azy, w przeróbce powieściowej: *Chata za wsią* Galasiewicza i Mellerowej. Ostatnie przedstawienie będzie zarazem benefisem utalentowanej artystki, której udało się wstępnym bojem pozyskać sympatję zarówno wybrednej publiczności, jak i wyrokującej krytyki.

P. Józef Kotarbiński, syt laurów, jakiemi go obdarzono w nadpełtwiańskim grodzie, przybywa dziś do Krakowa. Utalentowany tragik teatrów warszawskich, ukaże się tylko trzy razy na scenie naszego teatru, który już w sobotę zamyka swe gościnne podwoje, ustępując miejsca operetce lwowskiej. P. Kotarbiński grać będzie jutro *Hamleta*, we czwartek wojewodę w *Mazepie*. w sobotę zaś wystąpi w dwóch sztukach: *Nikarecie* i *Odwiedzinach* Brandesa.

Kolonje wakacyjne dla dzieci izraelickich. Tutejsza inteligencja izraelicka zajmuje się od dłuższego czasu sprawą kolonij wakacyjnych dla biednych i wątłych dzieci wyznania mojżeszowego. Obecnie pp. dr. M. Kohn, radca miejski i S. Spitzer, nauczyciel ludowy, wydali odezwę w tej sprawie, w której między innemi czytamy:

„Wyobraźmy sobie dziecię blade, nędzne, z obrzmiałemi gruczołami, mieszkające w ciemnej wilgotnej izdebce z całą swą rodziną, często głodne, dla którego pobyt w izbie szkolnej, gdzie wobec kilkudziesięciu dzieci, powietrze nie może być świetne, zawsze jeszcze jest względnie znakomitem wobec jego mieszkania! Dziecię to odznacza się zdolnościami, gorącą chęcią do nauk, wzorową pilnością i obyczajami, a podczas wakacyj nie idąc do szkoły, skazanem jest na pobyt w złem powietrzu i prochu miasta lub w gorszem jeszcze mieszkaniu. Dziecię to skazanem jest na wszystkie choroby, bo wątły organizm im się nie oprze, a wreszcie ulega grużlicy lub w najlepszym jeszcze razie zołzowate staje się kaleką, a kiedyś w przyszłości ojcem lub matką chorej skarłowaciałej rodziny. A przecież nie wieleby trzeba, by dziecię to poratować! Tylko kilka tygodni podczas wakacyj świeżego górskiego powietrza, dobrego mleka, a najbardziej chorym trochę wody rabczańskiej! (Dzieci chrześcijańskie, dzięki ludziom dobrej woli i serca, już mają kolonje wakacyjne). Czyżbyśmy się na to corocznie dla kilkunastu dzieci nie zdobyli? Ależ z pewnością — nie można wątpić o tem ani na chwilę, chodzi tylko o początek i o wprowadzenie sprawy w życie!

„Więc udajemy się do szlachetnych serc Waszych, łaskawe Panie i szanowni Panowie, weźmy się wspólnie do dzieła, złóżmy potrzebną sumę, a już w te wakacje po dokładnem zbadaniu dzieci przez lekarza chorób dziecięcych, kilkanaście najbardziej potrzebujących wyszlemy w góry pod dozorem i opieką żonatego nauczyciela. Po ich powrocie lekarz znowu ich zbada, a dokładną zdamy sprawę i z rezultatu tej wycieczki i z kosztów poniesionych, a na rok przyszły sama Publiczność osądzi, czy pożytek odpowiada nakładom. Więc prosimy, dajcie, co możecie, ale dajcie wszyscy, by w ogólnem uznaniu rzecz sama sił zaczerpnąć mogła! W imię Boże do dobrego dzieła!“

Na cel powyższy złożył Redaktor naszego pisma 2 złr.

„Gazeta Kolejowa“. Pod tym tytułem zaczęło od 25 maja wychodzić w Krakowie czasopismo (miesięcznik) poświęcone wyłącznie sprawom ułatwiania transportu towarów, uproszczenia i zniżenia taryf kolejowych, załatwiania sporów między zarządami kolejowemi a nadawcami, udzielania fachowych informacyj i t. d. *Gazetę* podpisuje, jako redaktor i wydawca p. D. Mandel, właściciel firmy komisowej w Krakowie. W pierwszym numerze *Gazety Kolejowej* dla Galicji i Bukowiny, znajdujemy na wstępie artykuł wyjaśniający cel pisma, dalej dwa artykuły w materji taryf kolejowych oraz wykaz refakcyj i opustów taryfowych. Organ taki, nie obliczony na spekulację, może oddać interesowanym poważne usługi.

W teatrze „małp i psów“ Szmidta przy ul. Dietlowskiej rozpoczął się wczoraj szereg przedstawień. Na popołudniowem i wieczornem przedstawieniu zebrała się licznie publiczność, która z zajęciem przypatrywała się różnym produkcjom „czworonożnych artystów“.

29 szupasników, mężczyzn, kobiet i wyrostków, wysłano wczoraj z Krakowa do miejsc przynależności.

Ofiary Wisły. W dniu wczorajszym około godz. 3 popołudniu, na gruntach wsi Zwierzyniec, chłopiec lat około 14 mający, podobno syn karbowego, zabawiając się łowieniem ryb w Wiśle, wpadł przypadkowo w wodę, w miejsce głębokie. Znajdujący się w pobliżu murarz Radwanek, spostrzegłszy tonącego chłopca, bezzwłocznie rzucił mu się na ratunek. Nieszczęściem, nie umiejąc pływać, a jak twierdzą, będąc w stanie nietrzeźwym, nie tylko że nie zdołał tonącemu podać pomocy, ale porwany wirem, sam również utonął. Ciała utopionych wydobyli rybacy dopiero około godz. 4 popołudniu.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 27 maja. Wczoraj odbyła się wielka uroczystość z powodu pięćdziesiątej rocznicy założenia Stowarzyszenia weteranów. Około 9000 weteranów przybyło z całej monarchji.

Wiedeń 27 maja. Napływ zwiedzających wystawę niezwykły. Wiele osób przybyło z prowincji i z krajów koronnych, mianowicie z Czech i Galicji.

Wiedeń 27 maja. Do zapowiedzianego bezrobocia woźniców tramwajowych nie przyszło. Ruch nigdzie nie przerwany.

Praga 27 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisji ugodowej podano do wiadomości, że liczba petycyj, wymierzonych przeciwko ugodzie doszła już do 2176. Mattusch zdawał sprawozdanie o działalności subkomitetów, jak dotychczas bezskutecznej.

Linc 27 maja. Wczoraj odbył się przy wielkiej liczbie uczestników dziesiąty zjazd niemieckiego Towarzystwa szkolnego. Przewodniczył obradom Weitlof. Biskup Doppelbauer zaproszenie odrzucił, motywując krok swój tem, że Towarzystwo sprzyja antykościelnym dążnościom.

Poczdam 27 maja. Cesarz razem z młodym księciem majningeńskim wyjechali onegdaj popołudniu jednokonnym powozem na przechadzkę. Cesarz sam powoził. Wskutek przestrachu konia, powóz przewrócił się, obeszło się jednak bez wypadku. Cesarz w pobliskiej willi poczekał na nowy powóz, poczem udał się z księciem majningeńskim na dalszą przejażdżkę.

Budapeszt 27 maja. Wczoraj w nocy pod Rakos Csaba, pociąg towarowy wpadł na trzy ostatnie wagony pociągu osobowego, który o godz. 9 min. 30 wyruszył z Gödöllö. Cztery osoby zabite, jedna ciężko ranna.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 24 maja 1890 r.

Pszenica 8·20—8·24; na czer.—lip. —·— —·—; na jesień 7·75 — 7·78. Żyto na maj—czer. 7·30 — 7·35; na jesień 6·27 — 6·30. Owies na wiosnę 8·45—8·50; na jesień 6·26 -- 6·27. Kukurydza na maj — czer. 5·28—5·33; lip.—sierp. 5·33 — 5·37. Rzepak sierp.— wrzesień 12·20—12·30. październik — listopad: —·— — —·—. Spirytus kont. zaraz 12·12¼ — 12·25; czerwiec — lipiec —·— —·—.

JAK W ŻYCIU.

51) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Odzyskał przytomność dopiero późno w nocy. Bryłka krwi skrzepłej zatrzymała wreszcie krwotok, który mógł mieć skutki najfatalniejsze. Wtedy zwolna zaczynał sobie przypominać jeden po drugim wypadki, które tak szybko po sobie następowały. Co zrobili ci nędznicy i jakim cudem on, ich pierwsza ofiara jeszcze żyje? Wązki promyk światła księżycowego wpadał przez okno otwarte. Roland powiódł wzrokiem łokoła: mdłe światełko opromieniało właśnie bladą twarz Saszy. Przyczołgał się aż do niej mimo bolu piękącego, który mu sprawiał ruch każdy. Pani Readish ani się ruszyła. Nie żyje, nie żyje! Zabita przez kogo? Przez niego... niego Rolanda... a może przez tych tam ludzi? Wpatrywał się w nią z trwogą zabobonną, zapytując sam siebie, czyżby naprawdę stał się mordercą? Ależ to czystem niepodobieństwem! Nie mogła uledz tak szybko, to niemożliwe! Walka trwająca zaledwie kilka sekund, jakkolwiek zacięta, nie może kończyć się tak tragicznie! Cieniutka krwi niteczka odbijała ponuro od policzków Saszy, trupio sinych; oba uszy były rozdarte. Teraz ranny zaczynał wszystko pojmować. Zapewne bandyci na dom napadli, kradnąc klejnoty, przetrząsając kieszenie i kufry podróżnych. Jeden z nich powyrywał z uszu krople brylantowe, z któremi Sasza nigdy się nie rozłączała. Nie żyje... nie żyje! Zbóje sądzili, że tylko omdlała, a nie wiedzieli, że przed nimi już tylko trup leżał. A więc on, Roland, był jej mordercą! Z niesłychaną jasnością umysłu, gorączką podnieconego, po raz drugi przechodził w pamięci wszystkie dnia tego zajścia i wypadki. Udusił! udusił ją!... Młody człowiek uczuł tak gwałtowne wstrząśnienie moralne, iż mógł na chwilę zapanować nad osłabieniem fizycznem. Zwolna, z wielką mozołą pochylił się nad ciałem swojej ofiary, śledząc i nadsłuchując, czy nie drgnie w niej jaki nerw, czy nie zabije serce, czy się usta oddechem nie poruszą?... Pani Readish leżała na wznak, na pół rozebrana, z piersią odsłoniętą. Roland wsunął drżące palce pod miękką, jedwabną materję; serce u niej oddawna zastygło.

Gdy cofnął rękę, uczuł lekki ból w dłoni, niby ukłócie szpilką. Wtedy spostrzegł kopertę kwadratową, przypiętą do stanika Rosjanki dwiema szpilkami podwójnemi z maszynką. Co mogła mieścić w sobie? Zapewne ostatnią wolę zmarłej. Poodpinał szpilki, zajrzał do środka i krzyknął mimowolnie z wielkiego źdźiwienia, spostrzegłszy cztery banknoty, każdy po 4000 funtów szterlingów. Czterykroć sto tysięcy franków, które ściskał w drżącej dłoni!... Majątek zebrany w krwi kałuży, o którego istnieniu żywa dusza nie wiedziała, który cudem chyba nie dostał się rabusiom! Skamieniały wyciągnął sztywnie ręce, jakby chciał oddalić od siebie pokusę straszliwą. Walka duszy była krótką i wstrętną. Dwa razy Roland pochylał się, aby umarłej oddać te pieniądze krwią zbryzgane; dwa razy duch złego stłumił buntującą się w nim jeszcze, ale już... już słabnącą... uczciwość. Nareszcie ruchem prawie machinalnym, Roland schował nazad pieniądze w kopertę i wsunął pod własną kamizelkę, przymocowując temi samemi szpilkami, których Sasza była użyła. Serce młodego człowieka biło jak młotem. Uczuł instynktowo fatalny, nieodwołalny upadek. Przed kilkoma godzinami mógł jeszcze iść przez świat, z głową dumnie podniesioną, oskarżając li los fatalny, który mu tyle cierpień zgotował. Obecnie stał się mordercą i złodziejem! Nie miał jednak dość siły, aby znieść wzruszenia, tak do głębi przejmującego. Powtórnie oczy mu się zamknęły i zapadł na nowo w stan zupełnego ubezwładnienia...

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 27/5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	134	50	135	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	46
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	105	75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	75	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	97	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	101	—
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 145

„KURJERA POLSKIEGO“

(w miejsce Nru 144).

Pobyt Ślązaków i Wielkopolan w Krakowie.

I. Dzień pierwszy.

1. Wesoły nastrój.

Radosnem sercem witał nasz gród podwawelski przybyłych z innej dzielnicy Rodaków. A usposobienie mieszkańców Krakowa wypłynęło z poczucia braterskiej spójni, jaka łączy wszystkich prawdziwych Polaków. Z jednej strony pragnienie zwiedzenia pamiątek narodowych, z drugiej gorąca chęć okazania najżarliwszych uczuć, przepełniających serca wszystkich Krakowian, względem Braci-Ślązaków. Natnra, jak gdyby pod wpływem powszechnego wesela, obdarzyła nas taką prześliczną pogodą, że można było rozwinąć na całej linji zwiedzanie pomników, pamiątek i miejsc uprzywilejowanych bez obawy utraty wdzięku, rozlanego wszędzie.

Wspaniałe, odwieczne mury Jagiellońskie tonęły w falach światła, które, ozłacając jasno każdy szczegół, pozwalało odróżnić i napawać się harmonją i czarem gmachów, w jakie obfituje gród podwawelski.

W nadziei jak najlepszej opuszczali delegaci komitetu, zajmującego się przyjęciem Gości, dworzec kolei w niedzielę o 7 rano. Według z góry nakreślonego planu, przyjęto Ślązaków i Wielkopolan w w Trzebini. Jakie parło naszych Braci pragnienie oddania czci stolicy Polski, można się było przekonać od pierwszej chwili. Zamiast 300 zapowiedzianych Gości, wysiadają dwie olbrzymie partje, dwoma pociągami przybyłe do Trzebini. Na granicy nie starczyło wagonów; musiano wskutek tego podzielić pielgrzymów. Druga partja przyjechała o półgodziny później.

2. W Trzebini.

Rojno i gwarno na dworcu. Zewsząd zjechali się okoliczni mieszkańcy. Każdy pragnął powitać rodaków, zamienić z nimi braterskie pozdrowienie, uścisnąć im dłonie...

Zawczasu przygotował p. Józef Baranowski, właściciel Trzebini, przy chętnym udziale sąsiadów, śniadanie dla Gości. Stoły zastawione czekały na konsumentów. Na białym jak śnieg obrusie, widniały symbole powitalne: chleb i sól, które na wstępie podano pielgrzymom na znak serdecznego braterstwa i szczerej gościnności. Obok całej niemal inteligencji miejscowej, duchowieństwa i zastępu włościan, przybył na dworzec hr. Antoni Wodzicki, wiceprezes Rady powiatowej chrzanowskiej, p. Józef Baranowski i wszyscy niemal właściciele dóbr okolicznych.

Okrzykiem: „Witajcie!“ przyjęto nadchodzący pociąg. Po przedstawieniu się delegatów, zabrał głos dr. Orłowski, w krótkich słowach pozdrawiając na ziemi krakowskiej Braci Ślązaków i Wielkopolan. „Ziemia ta, mówił między innemi redaktor Orłowski, gościnnie wita Rodaków i serdecznie a gorąco pragnie zadzierzgnąć niczem nierozerwalny węzeł pomiędzy członkami jednej rodziny“.

Na powitanie odpowiedział p. Koraczewski, redaktor *Katolika:* „Z bogatej w kruszce krainy, ale z biednej, bo nieszczęśliwej dzielnicy — przybywamy do Was, aby nabrać sił do pracy. Bracia drodzy, witamy Was!...“ A potężny, trzykrotnie powtórzony okrzyk: „Niech żyją“ zawtórował wspaniale słowom wyrzeczonym.

3. Kto do nas przyjechał?

Inteligentne twarze, bystre spojrzenia, energja w wyrażaniu się, najszlachetniejsze uczucia i najżywsze zajęcie się wszystkiem — oto charakterystyka Gości naszych. Lud śląski, który się pochlubić może cnotą nadzwyczajnej trzeźwości, w najważniejsze święta katolickie stroni od szynków i karczemnych zabaw, a natomiast chętnie bierze udział w pielgrzymkach do dalszych nawet okolic, aby wzmocnić wiarę przez akty religijne w miejscach uświęconych tradycją dzieł podniosłych i pamiątkami po świętych Pańskich.

Myśl o zwiedzenin Krakowa, była oddawna najgorętszem pragnieniem ludu śląskiego. Tu przyciągały drogie szczątki ich Patronów, złożone w kościołach naszych i cały skarb narodowych pamiątek, o których opowiadał od czasu do czasu za powrotem do domu każdy, kto miał sposobność nas odwiedzić. Wśród nie małych ntrndnień ze strony rządu pruskiego, katolickie pisma Górnego Śląska: *Katolik* i *Nowiny Raciborskie*, przypominały też niejednokrotnie myśl tak upragnionej wycieczki, bo świadome były obowiązku moralnych przewodników, którzy nie tracą niczego z oka, coby dręczonego walką codzienną ducha podnieść mogło.

Jeżeli wspomniemy, że pisma te mają po kilkanaście tysięcy abonentów pośród ludności włościańskiej i robotniczej, bo cały Śląsk Górny ma jednego tylko obywatela ziemskiego Polaka, da to najlepszą miarę zasług tamecznej publicystyki, która musi zastąpić polską szkołę, a w ostatnich czasach niejednokrotnie i głos kaznodziei, władającego choćby trochę rodzimym językiem.

Przyszła więc za takim wpływem wycieczka do skutku, na którą niejeden składał kilkotygodniowy zarobek, aby się wsłuchać w ten język ojczysty, który nieubłagany system germanizacyjny wydziera, i zobaczyć jak też wygląda ta ziemia, gdzie spoczywają zwłoki ich Patrona, św. Jacka. Nadzwyczajnych rzeczy nie spodziewali się tu zobaczyć Ślązacy. Byli w mniemaniu, że będą w kilku kościołach i we „wielkiej fabryce wielickiej“, na zwiedzenie której w pierwszej chwili żałowali nawet skromnej opłaty. O stosunkach naszych mieli takie pojęcie, że gdy muzyka prowadziła ich przez miasto, a publiczność wznosiła okrzyki, nie mogli wyjść z podziwu, jak można „być tak głośno w samym Rynku“; „jak pójdziecie do nas — dodawali — to was do kozy pozabierają“. Wielu z nich uważało naszą straż ochotniczą za policję i nie mogli się nachwalić, że „urząd taki łaskaw“. Z początku wielu było oszołomionych i niemal przerażonych tem, co widzieli, a uciechę z doznanej przyjemności otaczała ciągle obawa, aby „tego nie było za wiele“, aby „nie obrazić urzędu“. Zwiedzanie grobów królewskich uważali za nadzwyczajne dobrodziejstwo, wyjaśnień zaś prof. Łuszczkiewicza słuchali najpierw z niedowierzaniem, potem z podziwem, wreszcie powtarzali jego słowa na drugi dzień jeszcze; a ci, co odbywali już nawet podróże, mówili: „tego nigdzie nie znaleźć“; „z wami toby z miesiąc posiedzieć, aby wszystko widzieć“.

Gdy powiedziano pielgrzymom, że JO. książe-biskup udzieli im błogosławieństwa, ruszali ramionami: „za wielka Osoba, my nic“. Ścisłe wykonanie programu przekonało pielgrzymów, że obiecywano im to tylko, co istotnie miało być wykonanem. Po powrocie z Wieliczki, nie znajdowali słów gorących podziękowań, a po przemowie i błogosławieństwie JO. księcia-biskupa, padali do nóg przechodzącemu, a do komitetowych mówili potem: „Myśmy żałowali kilka marek, a to tryngielt był tylko, boście panowie cuda sprawili“. Byli oczywiście między nimi inteligentniejsi, na których umysł nie zdołały wywrzeć tak przygniatającego wpływu represalja rządu pruskiego. Ci z uszanowaniem i w ponurej zadumie zwiedzali miejsca święte i pamiątkowe; ale ich procent był mały w stosunku do tych, którzy wyjeżdżając odważyli się wreszcie powiedzieć: „Z wami tylko żyć“.

4. W Krakowie.

Poseł Dr. Weigel przemówił wymownie na dworcu do zgromadzonych, w imieniu komitetu urządzającego przyjęcie. Pielgrzymi odpowiedzieli gromkim okrzykiem, a przewodnicy nie zabrali w odpowiedzi głosu tylko dla tego, że pielgrzymi chcieli być koniecznie na mszy świętej: „byle tego nie stracić“ — wołali do siebie, — komitetowych zaś ciągle zapytywali: „Kazanie czy będzie?“. Uspokajające odpowiedzi dobroczynnie na nich podziałały.

Publiczność krakowska, zebrana nadzwyczaj tłumnie, wyraziła swoją radość z przyjazdu niecierpliwie oczekiwanych Gości długotrwałemi okrzykami. Orkiestra miejska (nawiasem mówiąc, grająca już bardzo ładnie), ruszyła naprzód, intonując dzielnego krakowiaka! W kościele Marjackim wygłosił kazanie do Ślązaków i Wielkopolan poseł ks. prof. Chotkowski. Natchniony mówca — sam z Wielkopolski rodem — z niezwykłą potęgą do bratniego zwrócił się ludu. Było to jedno z tych słów niepowszednich, a rzadko nsłyszeć się dających, a takich silnych poezją, natchnieniem trafiającem do serc i do umysłów. Znakomita myśl przyobleczona była w formę posągową. Mowa wywarła bardzo głębokie wrażenie. Po kazaniu wysłuchali pielgrzymi Mszy św. i odśpiewali suplikacje. W sali posiedzeń Rady miejskiej powitał Gości prezydent Dr. Szlachtowski w imieniu Krakowa i reprezentacji miasta. Na serdeczne przemówienie Dra Szlachtowskiego odpowiedział p. Napieralski, zaznaczając szczęście, jakiem się czują przepełnieni Ślązacy z urzeczywistnienia marzonej „ua Wawel“... pielgrzymki. Dr. Szlachtowski jeszcze raz głos zabrał, wyrażając przekonanie, że przybycie takich gości zaszczyt przynosi miastu; zbiorowa wycieczka jest dowodem rozbudzonego ducha narodowego. „Do serc waszych pamiątki Krakowa przemówią od słów daleko silniej“. Temi wyrazy pan Prezydent powitanie zakończył.

Około godziny wpół do drugiej rozpoczął się obiad w restauracji Czermaka. Sala pięknie udekorowana, zastawiona była stołami, dokoła których zasiedli Goście. U góry widniał napis wymowny: „Witajcie!“ W obiedzie uczestniczył cały komitet obywatelski, prezydent miasta, kilku księży kanoników i wielu radnych.

Pierwszy toast wzniósł na cześć Ślązaków i Wielkopolan, p. Ksawery Konopka: „Każdy kamień w Krakowie mówić do was będzie, Bracia, że jest pamiątką drogocenną, że wart czci należnej. Pod wrażeniem grodu tego utrwalicie się w swych zasadach. Wiemy, żeście u siebie zasiać nie pozwolili ziarna socjalizmu, żeście tem dali dowód świadomości, iż potępiacie zgubne dla Polski idee. Ztąd płynie nasza wiara w lepszą przyszłość“. Mowę p. Konopki przerywano oklaskami kilkakrotnie.

W imieniu Młodzieży akademickiej przemówił p. M. S. Grzybowski, prezes Czytelni, na cześć ludu ślązkiego i wielkopolskiego i prasy ludowej.

Przeor OO. Paulinów, ks. Fedorowicz, wygłosił doniosłą mowę o znaczeniu dwóch miejsc dla Polaków: Częstochowy i Krakowa, gdzie się najchętniej gromadzimy i najlepiej rozumiemy: „Bóg w niezmierzonej Swej mądrości wiedział, że kiedyś potrzebować będziemy takich miejsc — i Częstochowę i Kraków nam do skupienia pozostawił. A nad niemi panuje jedna Pani — Królowa Polski. Dopóki się do Niej modlimy, dotąd możemy być pewni Jej opieki. Ale że do skutecznej modlitwy potrzeba miłości — więc, Bracia, w myśl tę głęboko, szczerze a gorąco „kochajmy się“...

Po obiedzie Ślązacy odśpiewali parę pieśni, między innemi tę, którą śpiewają, idąc do pracy. Pieśń (melodja „Boże, Coś Polskę“) ułożył Czesław Lubiński. Dla jej oryginalności i piękna przytaczamy ją w całości:

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
Gdzie marny kruszec w obce ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu klejnot swój ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa,
Boć w tej tu ziemi skarb jest nieprzebrany,
To ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Pomiędzy lasy i góry skaliste,
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody
Pomiędzy łąki, łany promieniste,
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane.
Boć w tej tu ziemi i t. d.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
A młoty w kruszec jakby taran w mury,
Z trzaskiem ogromnym stale uderzają.
Dymy się wiją, płomienie buchają.
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Ślązku kochany, kraju ulubiony,
Od cudzoziemskiej ślepoty wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochając ciebie nad inne krainy,
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Po obiedzie ruszył pochód, poprzedzony muzyką, przez ulicę Szpitalną, Mały Rynek, Stolarską na plac Franciszkański, gdzie komitet rozdzielił kwatery i zkąd do dwóch najbliższych klasztorów OO. Franciszkanów i Dominikanów odesłano tłumoki podróżne. Następnie zwiedzono kościół Dominikanów, gdzie się znajdują zwłoki patrona Ślązka św. Jacka. Poczem muzyka odprowadziła pielgrzymów na Wawel.

Na Wawelu, od trumny św. Stanisława przemawiał ks. kan. Pelczar o Wierze, jako dźwigni narodu. Wstrząsające wrażenie sprawiło głośno wyrzeczone przez lud ślązki przyrzeczenie, iż zawsze stać będzie przy wierze i języku praojców.

Wspaniałość i piękność świątyni nastroiły Ślązaków poważnie. Na czole odbiła się zaduma, w oczach rzewność, w całej twarzy wyraz głębokiego skupienia. Z czcią najwyższą zstępował lud ślązki i wielkopolski do grobów królewskich i uderzył czołem przed prochami bohaterów... Ks. kanonik Pelczar, mimo znużenia nieszporami i kazaniem, użyczał jeszcze wspólnie z księdzem kustoszem wyjaśnień przy zwiedzaniu skarbca. Dr. Stanisław Tomkowicz, redaktor *Czasu*, oprowadzał pielgrzymów po kaplicach i w barwny sposób malował historję każdej z nich. Zaś w podziemiach, z wielką wytrwałością przez trzy godziny charakteryzował postacie królów i kreślił dzieje ojczyste prof. Łuszczkiewicz.

Potem wyruszono na Skałkę. Tu przyjął pielgrzymów ksiądz przeor Teodorowicz, a zaprowadziwszy do kościoła, dał im do ucałowania święte relikwje i serdecznie przemówił od ołtarza. Po wyjściu z kościoła zwiedzono groby zasłużonych.

Wieczorem w teatrze, na *Kościuszce pod Racławicami* Goście nasi zapełnili całą widownię. Na znakomity obraz historyczny patrzono ze łzami w oczach. Wzruszenie udzielało się także artystom, którzy świetnie wykonali swoje role. Staranność ta i zrozumienie obowiązku patrjotycznego zasługują na uznanie i zaznaczenie. Po przedstawieniu członkowie komitetu odprowadzili partjami Gości na noclegi po klasztorach. Na tem zakończono dzień pierwszy.

Sejmik relacyjny.

W mniejszej sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń składał 22 bm. prof. dr. Bobrzyński o godzinie 12 w południe wobec wyborców z większej własności sprawozdanie z czynności swoich poselskich. Na przewodniczącego zebrania zaproszono JE. Pawła Popiela.

Poseł dr. Bobrzyński, zaznaczywszy dążność Koła do ntrzymania i wzmocnienia systemn antonomicznego, podniósł osiągnięte przez nie rezultaty. Spadły wprawdzie na kraj ciężary, jakich domagał się rząd, ale gdyby klnb polski był zachwiał się, to i tak ciężary byłyby spadły bez tych ulg, jakie Kołu polskiemu udało się wyjednać, przy utrzymaniu kierunku autonomicznego.

Mowca wyraził silnie ugruntowaną nadzieję, iż uda się nzyskać ulgi w podatkn wódczanym.

Sprawa szkoły wyznaniowej była jedną z najtrudniejszych dla prawicy. Usiłowaniom Koła polskiego i jego przywódcy udało się doprowadzić do tego, że kluby dadzą się w sprawie szkolnej połączyć pod jeden konserwatywny program na gruncie religijnym i otwarcie antonomicznym. Mowca wypowiedział ten program i myśli, jako sprawozdawca w dyskusji nad etatem ministerstwa oświecenia dnia 18 kwietnia b r.

Omówił potem poseł dr. Bobrzyński znaczenie ugody czesko-niemieckiej, która może tylko wzmocnić kiernnek antonomiczny.

Kamieniem probierczym łączności prawicy była sprawa indemnizacyjna. Lewica zrobiła ze sprawy indemnizacyjnej polityczną kwestję i przegrała. Co do prawicy, dotrzymały wszystkie kluby przymierza. Mowca podnosi zachowanie się w tej sprawie Czechów i klnbu Hohenwartha. Wstrzymanie się od głosowania klubu klerykalnego było także dotrzymaniem przymierza ze względu na Koło polskie, a ofiarą ze względu na wyborców. Rząd użył wszelkich środków, by do zwycięztwa dopomódz.

Wykazuje mowca, jakie znaczenie na wewnątrz Koła ma załatwienie sprawy indemnizacyjnej. — Oswobodzone z jej więzów może kroczyć śmiało, odważnie i skutecznie, tem więcej, że niedługo ważne sprawy przyjdą do załatwienia, jak upaństwowienie kolei Karola Ludwika, sprawa szkolna i szereg na pozór mniejszych spraw, a dla kraju bardzo ważnych w kierunku handlowym i przemysłowym.

Jako poseł sejmowy podniósł wreszcie mowca znaczenie rozwiązania sprawy indemnizacyjnej dla uporządkowania finansów i gospodarstwa krajowego. Obecnie możliwą jest konwersja. Wydział krajowy przedstawi zapewne odnośny projekt na najbliższej sesji. Z 28 centów dodatkn indemnizacyjnego, po podpisaniu ugody kraj płacić będzie tylko 10 ct. na indemnizację. Z pozostałych 18 .centów mowca pragnąłby o 8 centów dodatkn ulżyć ciężaru krajowi, a 10 użyć na cele gospodarki krajowej i udotowanie funduszów rolniczych i przemysłowych.

Po mowie posła, wystosował prof. dr. Straszewski zapytanie w kwestji podatkowej, regulacji waluty i traktatów handlowych.

Po odpowiedzi p. Bobrzyńskiego, zgromadzeni wyrazili podziękowanie tak posłowi, jak Kołn polskiemn i obecnym na zgromadzenin jego członkom, nietylko za załatwienie sprawy indemnizacyjnej, ale za stanowisko, jakie zajmują tak wobec rządu, jak Rady państwa. Osobno podziękowano posłowi drowi Madeyskiemu, obecnemu na zgromadzeniu, za jego świetną mowę, wypowiedzianą w sprawie indemnizacyjnej.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 27 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Magdaleny i Jana, papieża. — Św. Magdalena de Pazzis urodzona we Florencji ze znakomitego rodu Paców, roku 1566. W pierwszej młodości, zostając jeszcze przy rodzicach, zgromadzała koło siebie biedne dziewczynki i uczyła ich zasad wiary. W 15 roku życia wstąpiła do zakonu Karmelitanek. Wpadała w częste zachwycenia, i miała dar proroctwa. Najgorętszem pałała nabożeństwem ku Najświętszemu Sakramentowi. Umarła roku 1607. — Takoż św. Jana, Papieża i męczennika.

Kalendarz. Dziś śś. Magdaleny i Jana papieża; jutro: św. Giermana.

Kalendarz historyczny. 27 maja 1471 roku: Czesi wzywają Władysława Jagielończyka na tron. — 1569 rokn: Przyłączenie do Korony księztwa Bracławskiego.

JE. książę Biskup krakowski, Albin Dunajewski, ma — jak donoszą *Czasowi* — zostać na najbliższym konsystorzn papieskim mianowany kardynałem. Prekonizacja nastąpi z końcem czerwca, aktu zaś wręczenia kapelusza kardynalskiego dopełni w Wiedniu Najj. Pan.

Wojciech hr. Dzieduszycki, poseł na Sejm krajowy, zaszczytnie znany poeta i publicysta, bawi w naszem mieście.

Książę Eustachy Sanguszko wybrany został prezesem krakowskiego Towarzystwa rolniczego, w miejsce zmarłego ś. p. Artura hr. Potockiego.

Program posiedzenia publicznego Akademji Umiejętności, odbyć się mającego dnia 31 maja b. r. o godz. 12 w południe jest następujący: 1) Zagajenie posiedzenia przez zastępcę protektora JE. ministra skarbu J. Dnnajewskiego. 2) Odpowiedź prezesa Akademji dra J. Majera. 3) Zdanie sprawy z czynności naukowych i administracyjnych za rok 1889/90 przez sekretarza generalnego. 4) „Architekci zakonni XIII wieku w Polsce i ich dzieła“; odczyt prof. Wł. Łuszczkiewicza. 5) Ogłoszenie nazwisk kandydatów, przedstawionych przez wydziały na członków Akademji. 6) Ogłoszenie konkursów. — Bilety wejścia wydawane będą w dniach 27, 28 i 29 w biurze Akademji od godz. 11 do 1-szej.

Z Towarzystwa upiększenia miasta. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Członków Towarzystwa npiększenia m. Krakowa i okolic, przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności tej instytncji. Z publikacji tej wyjmujemy ważniejsze szczegóły, które rzucają światło na rozwój Towarzystwa: „Z liczby członków Tow. zmarło ogółem siedmiu, jeden założyciel hr. Artur Potocki, oraz sześciu członków zwyczajnych: Karol Langie, Antoni Marfiewicz, Władysław Wołodkowicz, Aleksander Gebaner, Kazimierz Hałaciński i Paulina Czecz; pamięć wszystkich uczciło zgromadzenie przez powstanie z miejsc. Przewodniczący wyraził słowa wdzięczności za popieranie zadań Towarzystwa reprezentacji miasta Krakowa, magistratowi, redakcjom dzienników miejscowych, inspektorowi straży akcyzowej miejskiej p. Staszczykowi, adwokatowi dr. Nowakowi. Towarzystwo liczyło po założeniu 272 członków zwyczajnych i 6 założycieli, liczba ta zmniejszyła się do 208 i 6 założycieli. W dniach ostatnich wpisują się nowi członkowie. Wobec niewielkich dotąd funduszów, jakiemi rozporządza Towarzystwo, niepodobna było podjąć jakiegoś monumentalnego zadania. Wydział ograniczyć się więc musiał na czynnościach nie przechodzących jego finansowej możności.

Na plantacjach krakowskich zawieszono 50 sztucznych gniazd, które skrzydlata rzesza chętnie objęła w posiadanie. Obsadzono świerkami stoki Waweln, nieszczęśliwy wszakże ubiegły rok posuchy, zniszczył prawie do szczętu usiłowania Towarzystwa. Przy kaplicy św. Małgorzaty ustawiono ławki i zasadzono drzewka, również wysadzono drzewkami ulicę Wolską i Rynek główny w miejscach, na których dotąd drzew nie było. Na plantacjach ustawiono kosztowny, a dwa razy już niszczony kiosk meteorologiczny, dla którego podmnrowanie bezinteresownie wykonał bndowniczy p. Matusiński. W dość licznych sprawach publicznych interweniował zarząd Towarzystwa, lub udzielał swojej opinji. Dotąd nia-

uregulowana sprawa ścieżki przez Błonia na Wolę Justowską pierwotnie przez Tow. była poruszoną. Statuty Tow. rozesłane bywają na żądanie do miast prowincjonalnych w kraju. Podjętemi przez Tow. pracami są: upiększenie małego Rynku i zniesienie dotychczasowych szpetnych kramów, obsadzenie drzewkami szerszych ulic wogóle, otworzenie t. zw. alei koronacyjnej wiodącej z Wawelu na Skałkę, uporządkowanie placu przed gmachem „Sokoła", obsadzenie dróg i chodników więcej uczęszczanych za miastem. Wobec ustawicznej potrzeby młodych drzewek, Tow. postanowiło założyć własną szkółkę. Z pomocą ludzi dobrej woli Tow. dążyć będzie do założenia Muzeum miejskiego, w którem mogłyby się mieścić wszelkie przedmioty, odnoszące się do historji miasta Krakowa.

Dochody Tow. przyniosły do 31 grudnia 1889 ogółem 1859 złr., wydatki 1497 złr. Fundusz żelazny posiada 1702 złr. Do wydziału w wyborze uzupełniającym powołanym został ks. proboszcz Juljan Bukowski.

Ze szkoły przemysłowej. Na kurs I. c. k. państwowej wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie w roku szkolnym 1890 na 1891 zostanie przyjętych najwyżej 45 uczniów. wskutek czego później zgłaszający się kandydaci dla braku miejsca zapisani nie będą. Dyrekcja zakładu, chcąc zaoszczędzić zapisującym się późniejszego zawodu, — przyjmuje już zgłoszenia uczniów, począwszy od dnia dzisiejszego. Wpisy stanowcze, uwzględniające wpisanych obecnie, odbędą się jak zawsze, w dniach 1 — 4 września.

Ulgi kolejowe dla urzędników autonomicznych. Urzędnicy Magistratu krakowskiego postanowili wysłać deputację do posła Chrzanowskiego z podziękowaniem za wyjednanie ustawy w Radzie państwa, która wprowadza dla nich ulgi w cenie jazdy na kolejach państwowych w t. zw. taryfie strefowej. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że urzędnicy autonomiczni uchwalili na wniosek p. wiceprezydenta dra Schmidta nietylko wysłanie petycji, lecz nadto porozumienie się z trzydziestoma innemi miastami w państwie, rządzącemi się własnym statutem, dla wyjednania powyższych ulg. Wobec świeżo usankcjonowanej przez parlament ustawy, nie mała w tej sprawie przypada zasługa p. Szmidtowi, jako jej inicjatorowi.

Z miasta. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność zwracania uwagi władz magistrackich na „uprzejmość" dozorców plantacyjnych, którzy nie wiedzieć jakiem prawem i z czyjego polecenia pozwalają sobie udzielać wcale nieparlamentarnych admonicyj nietylko dzieciom, lecz nawet towarzyszącym im starszym osobom. Świeżo znowu dochodzi nas słuszna skarga, którą nie wahamy się podać do wiadomości publicznej: „W d. 21 b. m. dozorca plantacyjny około posągu Lilli Wenedy, rozgniewany, że wskutek nieostrożnego postawienia, wylała mu się beczka wody, zbliżył się do dzieci, które przed powodzią zmuszone były uciec na trawniki, i zaczął je, jak również towarzyszące im matki w sposób gburowaty napominać. Nie dość na tem, bo skoro przyszedł starszy dozorca, uznał za stosowne młodszy cerber plantacyjny oskarżyć dzieci, że „biegają po trawniku", a naczelnik wysłuchawszy raportu gorliwego podwładnego, dorzucił jeszcze od siebie kilka brutalnych napomnień. Szkoda, że pan ogrodnik rzadko pokazuje się na plantacjach, gdyż możnaby mu nie jedną niewłaściwość wskazać. Paupry np. chwytają ptaszęta na plantach i męczą je, urządzają sobie „corsa" plantacyjne i t. d. Ale na podobne wybryki stróże plantacyjni patrzą łaskawem okiem".

Przy budowie szkół ludowych barakowych utrzymała się na licytacji firma krakowska Lux i Liebling, która wkrótce rozpocznie roboty.

Mieszkańcy ulicy Starowiślnej zasełają pod naszym adresem nieustanne skargi na nocne burdy uliczne, jakie od dłuższego czasu praktykują się w tej dzielnicy. Nieuznających dobrowolnie, że strudzeni pracą mieszkańcy łakną nocnego spoczynku, winny w tej mierze pouczyć organa bezpieczeństwa publicznego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Poczdam 27 maja. Cesarz przy onegdajszym wypadku, dostał dystorsji w prawą nogę. Obrzmienie dosyć znaczne, przeszkodziło mu wziąć udział we wczorajszej uroczystości wojskowej. Zastępował go książe Leopold.

Besancon 27 maja. Carnot podejmowany świetnie. Istniejące w Besançon alzacko-lotaryńskie towarzystwo wręczyło prezydentowi bukiet z żałobnych kwiatów, zaopatrzony w szarfy o barwach francuzkich. Przemawiała pani Schiedenheim, wyrażając uległość Alzacji dla Francji. Alzatczycy pragną żyć i umierać pod trójbarwnym sztandarem. Carnot odpowiadał wzruszony i mówił z zapałem o patrjotyzmie francuzkim mieszkańców Alzacji i Lotaryngji.

Londyn 27 maja. Podsekretarz stanu, James Fergusson, był obecny w sobotę przy otwarciu konserwatywnego klubu w Kilwinning. Przy tej sposobności oświadczył: „Chociaż Anglicy pierwsi wnieśli cywilizację do Afryki, muszą się jednak zadowolnić tylko małą częścią jej ziem. Gdyby Anglja chciała dyktować prawa całemu światu, musiałaby mieć znacznie większą armję i znacznie większą flotę. Rząd musi dawać zachętę i pomoc jak największą angielskim przedsięwzięciom, ale sam nie może przyjmować na siebie tak olbrzymiej odpowiedzialności".

Sofja 27 maja. Prokurator Markow otrzymał polecenie, ażeby w przemówieniu swojem wywody o udziale Rosji w spisku Panicy prowadził w tonie umiarkowanym. Krążą dalej pogłoski, iż Markow zamierza cofnąć oskarżenie przeciwko nie wojskowym: Rizowowi, Matejewowi, Noszarowowi i Oblańskiemu, ponieważ do załatwienia się z nimi sąd wojskowy nie jest kompetentny.

Sofja 27 maja. Trybunał postanowił wczoraj zawezwać członków komisji śledczej; nie przychylił się jednak do żądania Panicy, który domagał się zawezwania komisarzy policji. Kałubkow prosił, żeby odczytano protokół z odbytej w jego mieszkaniu rewizji. Protokółu tego jednak nie odczytano. Trybunał zawiesił następnie rozprawę aż do godziny wpół do drugiej po południu, wówczas dopiero odbyło się przesłuchanie członków komisji śledczej.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

50) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Słyszałaś pani! — zawołał surowo — oboje odjeżdżamy. Popełniłbym zbrodnię, gdybym nie wyrwał z twoich szponów drapieżnych, tej męczennicy!

Sasza dziko się rozśmiała:

— Ejże! czy pan sądzisz naprawdę, że będę dłużej znosiła i tolerowała twoje nieustające zniewagi? Któż tu panem właściwie?

Zbliżała się do Rolanda, jakby chciała pokazać, że sobie z niego nic nie robi.

— Panem, ja jestem! — mówił dalej. — Pani jesteś warjatką i pijaczką, pijaków zaś i warjatów zamyka się, a przynajmniej bierze się ich w kuratelę!

Doprowadzona do ostateczności, rzuciła się na swego przeciwnika, policzkując tak samo, jak przed chwilą Nelly wypoliczkowała... Ale i Rolanda cierpliwość wyczerpała się nareszcie; porwał Saszę za obie ręce, ona jednak potrafiła się uwolnić z jego uścisku żelaznego. Nerwowość morfinistki zdwajała siły kobiety. Czy przeczuwała, że będzie zmuszoną uledz i nie wyjdzie zwycięzko z tej walki? Powiodła wkoło wzrokiem dzikim. Nagle krzyknęła radośnie. Spostrzegła długi nóż, tkwiący w pochwie, a ona właśnie szukała broni jakiejkolwiek. Wyciągnęła go i rzuciła na oślep. Klinga ostra i śpiczasta skaleczyła w ramię Rolanda. Wtedy do reszty stracił głowę, oczy mu krwią nabiegły. Ruchem szybkim porwał w pół ciała panią Readish. Wyrywała się, próbowała przysiąść, aby mu ujść, ale druga ręka Rolanda, zacisnęła się kurczowo koło cienkiej szyi młodej kobiety. Walka była krótka, przyśpieszona, dysząca. Ona opierała się rozjuszona, on zaciskał palce bezmyślnie, gorączkowo. Naraz pani Readish zacharczała, oczy jej otworzyły się szeroko i ruchem bezwiednym, głowa w tył opadła. Nastąpiło to tak szybko jedno po drugiem, że Roland cofnął się osłupiały. Sasza dwa razy okręciła się, jak ktoś, mający zawrót głowy, i padła bez[?]życia na podłogę.

Równocześnie wybuchły wrzaski piekielne na dworze w szerokiej przestrzeni, dzielącej dom zajezdny od brzegów rzeki; były to krzyki radosne, wycia pełne dzikiego trjumfu, coś złowrogiego i wściekłego.

— Ah! na śmierć zapomniałem.... bandyci przychodzą do nas rabować... — pomyślał Roland.

Pobiegł ku oknu, i zaczął mierzyć z rewolweru. Pijani, okryci łachmanami, *cow-boye* dom wkoło otaczali.

— Ot, tam Francuzi! — krzyknął jeden z nich, zdradzając akcentem Paryżanina.

Jego towarzysze wrzasnęli na nowo, a jeden z Yankees'ów, z fizjognomją dziką i zbydlęconą zakonkludował:

— Ja już biorę na siebie tego twojego „swojaka".

Skierował ku oknu lufę karabinową... Zanim Roland miał czas się usunąć, kula zbójecka trafiła go w prawe ramię. Ukląkł, wydając jęk chrapliwy. Dwa razy próbował się podnieść: niepodobna, stracił wiele krwi, a z krwią płynącą z rany i sił teraz ubywało. Roland zwolna omdlewał, z tem okropnem przekonaniem, że bandyci pewnie go nie oszczędzą. Ta walka między jego wolą i energją a omdleniem fizycznem, trwała zaledwie kilka sekund. Nareszcie przymknął oczy i upadł na wznak...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.